W numerze:

ROBOTNIK NIE MA CZĘŚCI ZAMIENNYCH...

★

NA OBIEDZIE U WASHINGTONA

★

ARKUSZ LITERACKI

★

MIEJSKA RADA NARODOWA LEGNICY REALIZUJE POSTULATY WYBORCÓW

★

450 DZIEWCZĄT i CHŁOPCÓW URATOWANO OD UTONIĘCIA

Wody nie zabraknie!

Nowe ujęcie wody w Przybkowie oddane do eksploatacji

Żyjemy z Kaczawy. Bez przesady. Żyć bez wody nie sposób przecież, a rzeka ta oddawała dotąd miastu 18 tys. m3 swych zasobów w ciągu doby. Piszę: dotąd, to znaczy do połowy stycznia br., gdyż po uruchomieniu nowych urządzeń tłoczących, ilość ta wzrosła o dalszych 10 tys. m3.

Mimo częstych narzekań i utyskiwań na brak wody w Legnicy, zużywamy jej i tak więcej niż gdzie indziej, gdyż dobowy „przydział" na głowę mieszkańca, wynoszący u nas 180 litrów na dobę, o 60—90 litrów przekracza przeciętną normę krajową.

Długa i skomplikowana jest droga kropli Kaczawy do naszych kranów. Nie sposób opisać tego ze wszystkimi szczegółami. Nie o to zresztą chodzi. Wystarczy powiedzieć, że od chwili rozpoczęcia w 1958 r inwestycji ulepszających system czerpania i rozprowadzania wody w naszym mieście, do chwili całkowitego jej ukończenia pod koniec I kwartału br., wydatkowanych będzie 27 mln. złotych. Ta poważna inwestycja napawa nadzieją, iż kryzys wodny przestanie nas straszyć przynajmniej na najbliższych 50 lat. A potem? Potem wprowadzony zostanie inny, jeszcze doskonalszy system wodny, którego plany już opracowano. W życiu naszego i przyszłego wieku, wobec stałego rozwoju przemysłu, woda jest i będzie problemem, lecz widmo „posuchy" nie powinno nas już prześladować.

Wracajmy jednak do naszego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. Dyrektor Jan Nowakiewicz mówi:

— Wszystkie prace podstawowe zostały już zakończone. Trwają jeszcze tylko roboty wykończeniowe. W ramach inwestycji wybudowano nowe

(Ciąg dalszy na str. 5)

fot. P. Mierzwiński

Jedziemy na FIS

Amatorzy sportów zimowych jeszcze dziś powinni zgłosić się w PBP „Orbis" w celu zapisania się na wycieczkę do Zakopanego na Międzynarodowe Zawody Narciarskie. Wycieczka z Legnicy wyjedzie w dniu 17 lutego. Pociąg nadzwyczajny zabierze około 500 legniczan, którzy w dniach 18 i 19 lutego będą widzami tej niezwykle ciekawej imprezy. Koszt wycieczki z miejscem zarezerwowanym, wyżywieniem i noclegiem oraz biletami na imprezy wynosi 4.357 zł.

Ponadto „Orbis" przewiduje zorganizowanie kilku dwu i trzydniowych wycieczek autokarami do Zakopanego na FIS. Koszt wycieczki trzydniowej wynosić będzie 665 zł, a dwudniowej 515 złotych.

Szczegółowych informacji o programie FIS oraz o poszczególnych wycieczkach udziela PBP „Orbis" przy ul. Wrocławskiej 13, tel. 29-23.

W. WASZAK

WIADOMOŚCI LEGNICKIE

ORGAN KOMITETÓW FRONTU JEDNOŚCI NARODU — TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ

Nr 5 (253) Rok IX — 2 — 8 lutego 1962 r. — Cena 1 zł

Rośnie nam przyszły miliarder

Fachowcy pilnie poszukiwani!

Dla „Milany" rok 1962 jest rokiem przemian, związanych z przebranżowieniem. Kończąc produkcję nie mających zbyt artykułów, zakład ten będzie produkował szeroki asortyment poszukiwanej konfekcji.

— Kończymy z wełnianymi skarpetami męskimi, których nikt już nie chce kupować, a które w ogromnych ilościach produkował nasz oddział w Szprotawie i przerzucamy się ku ogólnemu zadowoleniu matek, na wełniane rajtuzy dla dzieci — mówi inż. Fogelman. — Zmiana profilu produkcji i związana z tym wymiana maszyn w pewnej mierze, przynajmniej w pierwszym okresie, wpłynie na zmniejszenie wskaźników produkcyjnych. Straty te jednak wyrównamy szybko, gdyż nie ma nic gorszego dla producenta jak magazynowe buble. Dążymy także do większej mechanizacji i poprawy warunków pracy naszych robotników w Legnicy. Sumę 30 mln zł przeznaczyliśmy na zakup nowych maszyn i polepszenie warunków sanitarnych w farbiarni.

„Milana" specjalizuje się głównie w produkcji artykułów dzianych męskich, z rozbiciem asortymentu pod względem rozmiarów na: dziecięce, chłopięce i męskie, z uwzględnieniem grupy specjalnej — tzw. szkolnej oraz galanterii dziewiarskiej. Trudno uwierzyć, ale samych tylko beretów szkolnych produkuje się tu 10 tys. sztuk dziennie!

Surowcem podstawowym w produkcji dziewiarskiej jest różnoprocentowa wełna. Dla wzmoc

(Dokończenie na str. 6)

Przemysł polski rośnie, rozwija się, potężnieje z miesiąca na miesiąc. Wraz z nim w siłę i znaczenie rośnie armia jego pracowników, w której szczególne miejsce i szczególnie ważna rola do odegrania przypada inżynierom i technikom. Na czym ta rola polega, nie trzeba chyba wyjaśniać. Wiadomo bowiem powszechnie, że realizacja wszystkich naszych ambitnych planów i zamierzeń jest nie do pomyślenia bez rosnącego udziału i całkowitego zaangażowania się w nią kadry inżynieryjno technicznej. Charakter aktualnych zadań stojących przed polskim przemysłem wymaga, by wykonaniem ich pokierował ludzie wysokiej próby. Często mówi się o „zielonym świetle" dla postępu technicznego, o potrzebie wykorzystania wszystkich mocy produkcyjnych. Mówiąc: moc produkcyjna często zapomina się o tej jednej, niewymierzalnej za pomocą parametrów technicznych, a w procesie produkcji najważniejszej — o mocy tkwiącej w ludziach, zwłaszcza tych, o najwyższej randze kwalifikacji zawodowych — o kadrze inżynierów.

Legnica nie jest terenem kadrowo łatwym. Niezwykle szybko rozwijający się przemysł stwarza zapotrzebowanie na siły inżynieryjno-techniczne, których trzeba szukać, których nie ma pod ręką. Problem ten szczególnie trudny jest na naszym terenie, na którym osiedliła się stosunkowo nieduża liczba inteligencji technicznej starszego pokolenia, młodsi zaś, powojenni absolwenci uniwersytetów, politechnik i wszelkiego rodzaju szkół technicznych, wchłaniani są przez przemysł natychmiast, sukcesywnie, w miarę zdobywania dyplomów. Brak rezerw w kadrze fachowców bardzo poważnie utrudnia planowanie kadrowe w naszych ciągle rozwijających się zakładach, takich na przykład jak Huta, „Kable" czy Zakłady Dziewiarskie. Zakładom tego typu i tym wszystkim, w których zespoły inżynieryjno-techniczne winny być w określonym czasie uzupełniane nowymi siłami, przyszło z pomocą Zarządzenie Ministra Finansów z dnia 25 lipca 1961 roku, w sprawie zasad i techniki finansowania stypendiów fundowanych dla studentów szkół wyższych.

Zarządzenie to uprawnia zakłady pracy będące jednostkami budżetowymi (przedsiębiorstwa państwowe, banki, spółdzielnie i ich związki, instytucje i organizacje nie dotowane z budżetu państwa) — do fundowania stypendiów dla studentów szkół wyższych.

Zakład pracy, zgłaszający w szkole wyższej zapotrzebowanie na absolwenta, dajmy na to — Wydziału Chemii Organicznej, zobowiązuje się osobie, wytypowanej przez rektorat i przyjmującej na siebie określone umową warunki, wypłacać stypendium przez cały okres jego studiów. W zamian stypendysta zobowiązuje się, iż po ukończeniu studiów podejmie pracę w zakładzie fundującym i pracować w nim będzie przynajmniej tyle lat ile trwały jego studia, finansowane przez dany zakład pracy.

Zarządzenie powyższe przynosi kolosalną korzyść obu zainteresowanym stronom: instytucji fundującej — bo za sumę od 540 do 650 złotych miesięcznie, wypłacaną studentowi w ciągu, przypuśćmy 5 lat studiów, zdobywa gwarancję, iż w ściśle określonym czasie zyska związanego z zakładem, doskonale wykwalifikowanego pracownika, ze specjalnością zawodową, jakiej zakład właśnie potrzebuje; stypendyście — któremu, co tu mówić! — te 600 złotych miesięcznie ułatwia studia, zwalnia od konieczności ubocznego zarobkowania i odrywania się od nauki na rzecz codziennej troski o byt. Przyjmując, iż na ogół młodzież studiująca posiada z reguły jakieś zaplecze rodzinne, pomoc dofinansowująca w postaci stypendium zakładowego, zapewnia mu dobre warunki studiów. Stypendyści zyskują jeszcze i to, że odpada im troska o szukanie w przyszłości miejsca pracy, natomiast skonkretyzowanie, zapisanie w czasie i miejscu swych planów zawodowych, pozwala im także w znacznym stopniu zżyć się z miejscowością, zakładem, ludźmi, których poznają najczęściej już w czasie studiów, zyskuje pewność, że otrzyma mieszkanie, rzetelną opiekę i pomoc.

Jak sprawa stypendiów zakładowych wygląda w Legnicy? Rozpatrzmy ją na przykładzie naszych czterech największych zakładów pracy: Huty, Fabryki Przewodów Nawojowych, Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego im. H. Sawickiej i „Milany".

Wśród 1165 pracowników zatrudnionych w produkcji Huty im. H. Waleckiego, jest 43 inżynierów i 81 techników oraz 2 ekonomistów z wyższym wykształceniem.

Nieźle! Mimo to jednak — i to jest wykładnikiem wzrostu produkcji — rosną również zapotrzebowania na dalsze wysoko kwalifikowane siły techniczne. W roku 1961 ufundowano tu 6, a w bieżącym — 4 stypendia (mam tu na uwadze rok akademicki, a więc okres od września 1961 do czerwca 1962 roku). Pierwszy absolwent-stypendysta z AGH w Krakowie, odda zakładowi swą wiedzę w roku bieżącym, po chemiku z Politechniki Wrocławskiej, który ukończył studia już w roku ubiegłym. Ogółem największe zapotrzebowanie, co jest zupełnie zrozumiałe, zgłasza Huta pod adresem wydziałów metalurgicznych i chemicznych. Na rok akademicki 1962/63 zaplanowano tu dalsze 5 stypendiów.

Pierwsze owoce akcji stypendialnej w postaci dwóch absolwentów Politechniki Szczecińskiej i Wrocławskiej — zbierają „Kable". Wzrost zainteresowania dyrekcji zakładu sprawą najważniejszą — doborem i kwalifikacją kadr — wyraża się sumą 4 stypendiów na rok 1962 i aż 8 na rok przyszły. Niezwykle skomplikowane procesy produkcyjne tego zakładu oraz jego dalsza budowa i rozbudowa kategorycznie wymagają tej troski, tego planowania kadr. Podkreślić tu jednak należy zjawisko upowszechnienia i popularyzacji akcji stypendialnej, uznanej przez dyrekcję za najtrafniejszy sposób doboru kadr inżynieryjnych.

Na Politechnice Łódzkiej, w szczególności na Wydziale Włókienniczym, bazują LZPDz im. H. Sawickiej. Pierwszy inżynier — stypendysta tego zakładu, rozpocznie tu pracę w połowie bieżącego roku, trzej pozostali, za dwa-trzy lata. W resorcie złożono wniosek o fundusz stypendialny dla jeszcze 4 osób.

ZPDz wielki nacisk kładą na dokształcanie swych kadr czego dowodem niech będzie kilka cyfr: 27 uczniów w Zaocznym Technikum Dziewiarskim przy „Milanie", 6 pracowników w Technikum Ekonomicznym (kurs wieczorowy), 3 w Korespondencyjnym Liceum Ogólnokształcącym, 8 na zaocznych studiach wyższych. Na kurs przygotowawczy dla robotników ubiegających się o tytuł kwalifikowanego robotnika lub kwalifikowanego mistrza, zgłosiło się 75 robotników. Jednocześnie szkoła dziewiarska przy „Milanie" przygotowuje do zawodu 71 uczniów specjalności dziewiarskiej, konfekcyjnej i wykańczalniczej. Zakład ten nie zasypia gruszek w popiele, to widać. Dokształcając robotników, szkoląc przyszłe młode kadry

(Dokończenie na str. 5)

Wyrok w sprawie P. Karpowicza

Dnia 26 stycznia 1962 roku Sąd Wojewódzki we Wrocławiu wydał wyrok w sprawie mieszkańca Legnicy Piotra Karpowicza. Zbrodnie popełnione przez Oddział pod nazwą „Legiony Polskie" i przez samego Piotra Karpowicza zostały dokładnie opisane w „Wiadomościach Legnickich" w cyklu artykułów E Feldmana pod wspólnym tytułem „Zbrodniarz żył wśród nas".

Przewód sądowy potwierdził udział Piotra Karpowicza w likwidacji getta żydowskiego w Iwieńcu i w zamordowaniu grupy partyzantów radzieckich. Przewód sądowy potwierdził też jawną współpracę „Legionów Polskich" z władzami okupacyjnymi.

Sąd Wojewódzki wymierzył Piotrowi Karpowiczowi karę 12 lat więzienia oraz pozbawił go praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres lat 10, a także orzekł prze

(Dokończenie na str. 2)

XX-lecie PPR

Kartka z kalendarza

Luty 1942

1. II. Ukazał się pierwszy numer „Trybuny Wolności" — organu politycznego Komitetu Centralnego PPR, w którym opublikowany był art. pt. „Nakaz chwili", wyjaśniający rolę Związku Radzieckiego w wojnie z hitlerowskimi Niemcami oraz artykuł pt. „Front narodów przeciw najeźdźcy" — wyjaśniający stanowisko PPR w sprawie utworzenia narodowego frontu walki z okupantem hitlerowskim.

4. II. W Warszawie w więzieniu na Pawiaku zmarł Piotr Gruszczyński („Roch", „Sylwester") — działacz komunistyczny, organizator i przywódca „Stowarzyszenia Przyjaciół ZSRR".

— II. Ukazał się pierwszy numer „Okólnika" KC PPR, pisma wewnątrzpartyjnego, zawierający artykuł wstępny w sprawie nazwy partii.

Przed Konferencją Powiatową PZPR

Socjalistyczna szkoła — kuźnią socjalistycznego człowieka

Kształtowanie naukowego poglądu na świat, należyte przygotowanie młodzieży do pracy i działania w socjalistycznym państwie — to główne zadania naszego szkolnictwa. Ustawa z 15 lipca 1961 roku o rozwoju systemu oświaty i wychowania, jest programem wcielania w życie i rozwoju tego postulatu oraz realizacji zasady wiązania teorii z praktyką.

Przed szkolnictwem polskim stoją trzy zasadniczej wagi cele wychowawcze: rozszerzenie zakresu wiedzy o sprawch i zjawiskach życia społecznego; dalsze zacieśnianie więzi szkoły z życiem społeczeństwa; zorganizowanie pracy w szkole tak, by coraz bliższą i pełniej wcielaną w życie stała się zasada socjalistycznego współżycia ludzi.

Poglądy moralne młodzieży kształtują się wśród dyskusji i zainteresowań różnorakimi formami i trudnościami naszego życia społecznego. Zadaniem wychowawcy jest pomóc tym dojrzewającym ludziom przejść od uproszczonych dziecinnych pojęć — do wiedzy i moralnej oceny zjawisk społecznych i ich przyczyn.

Nie wystarcza dziś wysoka ocena działalności społecznej nauczycieli bez uwzględnienia społecznej działalności całej szkoły, która winna stać się ośrodkiem społeczno-kulturalnej działalności w swym środowisku.

Aby wychować młodzież zaangażowaną, aktywną i samodzielną — młodzież socjalistycznego państwa — w swej pracy wychowawczej musi szkoła wprowadzić taką wewnętrzną organizację, by młodzież na równi z dorosłymi brała na siebie osobistą odpowiedzialność za powierzone jej zadania.

Sprawom socjalistycznego wychowania w szkołach poświęcone było spotkanie nauczycieli naszego miasta z delegatami na konferencję powiatową PZPR — tow. E. Arkitą, Alfredą Sroką, Józefą Bielską, Wincentym Krzysztofikiem, Janem Modrzyńskim i St. Kijkiem. Szkoda, że nie wzięli w niej udziału wszyscy zaproszeni nauczyciele. Na szerszą skalę zakrojona dyskusja, wymiana doświadczeń i zadań na najbliższą przyszłość w dużym gronie bezpośrednio zainteresowanych tymi zagadnieniami ludzi, przyniosłaby na pewno lepsze, skuteczniejsze i szybsze rezultaty wychowawcze.

Może stosunkowo nieduża ilość uczestników konferencji spowo-

(Ciąg dalszy na str. 5)

Uwaga: BHP!

(2)

Robotnik nie ma części zamiennych...

WIĘCEJ AKTYWNOŚCI I ZNACZENIA SAMORZĄDU

Perspektywy, jak widać, są. Tylko dlaczego dopiero teraz? Gdzie szukać winnych zaniedbań? Czy i w jakim stopniu interesowała się tym Rada Robotnicza LZPO?

Przewodniczący Rady, tow. Andrysiak daje na to odpowiedź.

— Od trzech lat toczyła się walka o wstawienie do planu inwestycyjnego kwestii klimatyzacji, gdyż to była i jest najbardziej paląca sprawa. Niestety, Zjednoczenie Przemysłu Odzieżowego uważało widocznie inaczej, bo z uporem skreślało nam z planów tę pozycję. Jeździli do Łodzi przedstawiciele dyrekcji i Rady Robotniczej — wracali z niczym. Pewne rzeczy zrobiliśmy sami, w czynie społecznym. Np. uporządkowanie terenu, założenie klombów, wykonanie ławek i ustawienie ich na naszym „zieleńcu". To była cząstka tego, co należałoby zrobić, ale nie mogliśmy się porywać na prace, kosztujące grubo ponad milion zł. Wreszcie udało nam się. Zagwarantowano nam środki na wykonanie klimatyzacji...

A więc słowa dyrektora pokrywają się z opinią Rady Robotniczej. Dobre chęci były, ale „góra" nie dawała pieniędzy.

Rozmawiamy z tow. Andrysiakiem dalej o problemach samorządu robotniczego. Ponieważ jest on delegatem na Powiatową Konferencję PZPR, zadaję pytanie:

— Jakie problemy macie zamiar poruszyć na Konferencji?

— W zasadzie dwa — odpowiada tow. Andrysiak. — Pierwszy — to działalność Rad Robotniczych. Biorę za przykład naszą. W pierwszym okresie istnienia była ona bardzo aktywna i miała poparcie załogi. Potem zaczęła się biurokratyzować, stawała się jedną z wielu organizacji, bez istotnego wpływu na gospodarowanie zakładem. Dlaczego tak było? Jednym z powodów był zeszłoroczny plan produkcyjny. Nadesłane nam przez Zjednoczenie założenia dyrektywne były nierealne. Usiłowaliśmy przekonać Zjednoczenie, że według naszych obliczeń nie ma możliwości wykonania tego planu, ale kilkakrotne nasze podróże do Łodzi kończyły się niczym. Nie chciano z nami w ogóle rozmawiać. Zaczęły się trudności. W I kwartale planu nie wykonaliśmy, w II kwartale to samo. W myśl zarządzenia bank obcinał nam z tego powodu fundusz płac. Dopiero w czerwcu Zjednoczenie przysłało korektę planu, zgodną z naszymi założeniami. Ciężki to był dla nas rok, ale w końcu plan roczny wykonaliśmy z nadwyżką. Teraz Zjednoczenie respektuje nasze wnioski, albo co najmniej dyskutuje z nami nad planem, czego dawniej nie robiono. To zaważyło w pewnym stopniu na naszej pracy. Ludzie zaczęli się zniechęcać, członkowie Rady zaczęli czuć się „dekoracją" zakładu, a nie jego współgospodarzami. I o tym chciałbym mówić. Trzeba przywrócić Radom Robotniczym ich znaczenie, a przez to zaktywizować je.

Drugi problem — to postęp techniczny. Potrzebny jest w Legnicy organ koordynujący postęp techniczny, aby zakłady mogły wymieniać swoje doświadczenia i usprawnienia. U nas stosuje się na przykład tzw. obkrawacz, dający nam rocznie około 250 tys. zł oszczędności. Może on być również zastosowany w obu naszych zakładach dziewiarskich. Można by znaleźć więcej przykładów, gdyż inne zakłady legnickie są chyba w posiadaniu „małej mechanizacji", która i nam dałaby korzyści. Dlatego konieczność koordynacji.

PRETENSJE (CHYBA) UZASADNIONE

Do kogo? Po kolei...

Zwykłe krzesła nie nadają się właściwie do użytku w LZPO. Przy sieczeniu przez osiem godzin drętwieje człowiekowi to i owo. Zamówiła więc dyrekcja krzesła specjalne, odpowiednio tłoczone, obrotowe, ze sprężynującymi oparciami. Cena jednego krzesła — 530 złotych, słownie: pięćset dziewięćdziesiąt złotych polskich! Wykonują je Baworowskie Zakłady Przemysłu Budowy Maszyn Włókienniczych w Leśnej k. Lubania. Wykonują, że pożal się boże! Na moich oczach pracownica musiała takie krzesło odstawić, bo odleciało od niego siedzenie! Mało jeszcze tych krzeseł w LZPO, zamówiono ich jednak około siedemset sztuk! Jeśli wszystkie będą takiej jakości — łatwo obliczyć olbrzymią sumę wyrzuconą w błoto.

...LZPO budują hydrofornię. Hydrofornia ma dla Zakładów kapitalne znaczenie ze względu na bezpieczeństwo przeciwpożarowe. Hydrofornię buduje Zakład Instalacyjno-Montażowy, który roboty budowlane „podzlecił" Spółdzielni Budowlano-Montażowej SPIB.

Kilka miesięcy temu SPIB „wydelegowała" do LZPO dwóch przedstawicieli, którzy przez długie tygodnie dwoma łopatami kopali dół pod fundamenty hydroforni. Potem przyszli murarze, wybudowali kawałek hydroforni i... przestali przychodzić. Żądania i prośby nie odnoszą skutku. Zaczęta budowla stoi sobie i czeka. ZIM ma urządzenia hydroforni, lecz nie ma ich gdzie zamontować. A SPIB? — Nic. No bo co SPIB obchodzi niebezpieczeństwo pożaru w LZPO? „Nie moje konie, nie mój wóz..."

Jest w LZPO kiosk. Kiosk „normalny". Ekspedientka w „lekko" przybrudzonym fartuchu. Na półkach dwie puszki konserw na krzyż, garść cukierków, czasem kiełbasa. Właścicielem rzeczonego kiosku jest legnicki MHD — Ar. Spożywczymi. Jest właścicielem i uważa, że to wystarcza. Nie dba nawet o to, aby na czas choroby ekspedientki dać tam zastępstwo. A czy w kiosku zamiast konserw rybnych, które rzadko kto kupuje, nie można by wprowadzić sprzedaży wyrobów garmażeryjnych? Czy nie warto umożliwić pracownikom spożycie w czasie przerwy ciepłego bigosu, flaczków lub parówek na gorąco?

Niedawno prasa doniosła o takim zakładzie w Polsce, gdzie ciepłe dania rozwozi się nawet po halach produkcyjnych. Warto sobie to przeczytać, proszę MHD!

POŻYJEMY...

Nie dałem w artykule przykładu LZPO w jakimś specjalnym celu. Mógłbym sięgnąć do przykładu każdego innego zakładu w Legnicy. I przypuszczam, że stan byłby ani lepszy, ani gorszy. Chciałem tylko zasygnalizować, że z warunkami pracy w naszych zakładach nie jest jeszcze najlepiej. Że można i trzeba dążyć do jak najszybszego usuwania wszystkich niedociągnięć. Robotnicy pracują ciężko, a wyniki ich pracy widoczne są na każdym kroku. Nie można wszystkiego odrobić w oka mgnieniu, ale karygodnym lekceważeniem życia ludzkiego byłoby zamykanie oczu na bezpieczeństwo i higienę pracy, na warunki, w jakich robotnik spędza jedną trzecią doby.

Robotnik nie ma części zamiennych. Trzeba więc dbać o jego największe dobro — zdrowie.

W LZPO, według zapewnień dyrekcji, już pierwszy kwartał tego roku przyniesie zmiany na lepsze. W innych zakładach także. Chcemy w to wierzyć.

No, cóż, pożyjemy — zobaczymy...

ZBIGNIEW KREMECKI

Powiatowa Konferencja PZPR w Złotoryi wybrała nowe władze

W ubiegłą sobotę obradowała Powiatowa Konferencja PZPR w Złotoryi. Złotoryjską organizację partyjną reprezentowało na konferencji 134 delegatów, na 142 wybranych w POP. Przez piętnaście godzin pracowało 185 uczestników konferencji w atmosferze niesłabnącego zdyscyplinowania i twórczego udziału w komisjach i dyskusji. To nie są zagadnienia uboczne, skoro podsumowujący dyskusję poświęcili im specjalną uwagę. Ludzie reprezentujący złotoryjską organizację partyjną, swoją postawą na konferencji dali wyraz dojrzałości i poczucia odpowiedzialności za powiat. Obrady rozpoczęto punktualnie o godz. 9,00. Wzięli w nich udział m. in.: przedstawicielka KC PZPR, tow. Lasman, poseł na Sejm, członek egzekutywy KW tow. Paweł Warchoł, kierownik wydziału organizacyjnego KW PZPR tow. Antoni Banaszak i instruktor KW tow. Maria Mokracka.

Delegatów i gości w imieniu ustępujących władz partyjnych powitał I sekretarz KP tow. Roman Klat. Następnie delegaci wybrali z sali 20-osobowe prezydium Konferencji. Obradom przewodniczyli kolejno tow. Wojciech Major, Antoni Trembulak i Roman Klat. Po przyjęciu regulaminu obrad, przemówienie 15 minutowe, wprowadzające do dyskusji, wygłosił tow. Roman Klat. Podkreślił on potrzebę szczegółowej oceny działalności powiatowej instancji, pracy wewnątrzpartyjnej w organizacjach partyjnych na terenie powiatu, oraz dokonania oceny wyników ekonomicznych w latach 1959—1961.

Sprawozdanie oceniające dwuletnią działalność Komitetu Powiatowego i organizacji partyjnych w powiecie, informację z realizacji wniosków i postulatów z wyborów do Sejmu i rad narodowych a także sprawozdanie komisji rewizyjnej i wnioski do projektu uchwały, delegaci otrzymali na 12 dni przed konferencją.

W dyskusji głos zabrało 18 towarzyszy. Konferencja pozytywnie oceniła realizację uchwał III Zjazdu Partii i kolejnych plenarnych zebrań KC przez powiatową organizację partyjną. Pozytywnie również oceniono wykonanie uchwał poprzedniej powiatowej konferencji. Powiat złotoryjski w ostatnich dwóch latach osiągnął dalsze sukcesy gospodarcze. Pomyślnie realizuje swoje zadania przemysł, a szczególnie górnictwo rudy miedzi. Widać znaczny rozkwit gospodarki rolnej. Stwierdzono jednak w przemyśle i rolnictwie szereg nieprawidłowości. Sposób i metody ich usunięcia znalazły odbicie w podjętej przez konferencję uchwale. Wielu delegatów oceniając działalność Komitetu Powiatowego i jego egzekutywy stwierdziło, że była ona zbyt jednostronna. Koncentrowano się w zasadzie na problemach ekonomicznych w przemyśle i rolnictwie. Zbyt mało uwag zwracano na życie wewnątrzpartyjne w organizacjach partyjnych, a przede wszystkim na postawę ideowo-moralną członka partii. M. in. tow. Czesław Raducki — górnik przodowy z ZG „Lena" przedstawił sprawę niedostatecznego oddziaływania członków partii w środowisku bezpartyjnym. Mówiąc delegaci o pracy aktywu partyjnego stwierdzili, że często jest on „nabity" faktami, liczbami ekonomicznymi i wskaźnikami, ale równocześnie nie potrafi wnikać w sprawy codziennego życia ludzi.

„Niewątpliwie mamy — mówił tow. Tadeusz Korba — sporo oddanych i dobrze pracujących aktywistów i nasze sukcesy uzyskane w minionej kadencji w dużej mierze były od ich pracy zależne. Ale jednak mamy i takie wypadki że za aktywistę uważany jest ktoś, kto raz błyśnie elokwencją na zebraniu czy na naradzie. Bywa i tak, że do aktywistów zaliczany jest ten, kto obejmuje jakiekolwiek kierownicze stanowisko, chociaż nie zawsze jego praca społeczno-polityczna, postawa ideowa na to wskazuje".

Sporo uwagi poświęcono również sprawom pracy partyjnej wśród nauczycieli, od których przede wszystkim zależeć będzie powodzenie reformy szkolnictwa. Podniesiono także problem niewystarczającej bazy warsztatowej dla kółek rolniczych, PGR-ów i rolników indywidualnych.

W dyskusji omówiono również problem asekuranckiej postawy zajmowanej dość często przez ludzi na kierowniczych stanowiskach, zwłaszcza w aparacie rad narodowych, którzy z obawy przed osobistą odpowiedzialnością nawet w sprawach niewielkiej wagi odwołują się po akceptację do instancji partyjnej, utrudniając w ten sposób jej pracę i odciągając od merytorycznych zadań partyjnych.

W dyskusji zabrał również głos przewodniczący Prezydium PRN tow. Antoni Trembulak — podjął on m. in. polemikę z pojęciami znajdującymi swój wyraz jedynie w rozumieniu potrzeb inwestycyjnych (nieraz rzeczywiście bardzo istotnych) swoich miejscowości. Z roku na rok — mówi tow. Trembulak — front robót inwestycyjnych rośnie do poważnych rozmiarów. Na te sprawy trzeba umieć patrzeć oczyma gospodarza powiatu. Tow. Antoni Banaszak — kierownik wydziału organizacyjnego KW — szeroko omówił problemy demokracji wewnątrzpartyjnej i ogromną wagę tejże demokracji w życiu partii. Sprzyja ona rozwojowi inicjatywy aktywu partyjnego i myśli twórczej szeregowych członków partii. Problem demokracji wewnątrzpartyjnej — podkreślił tow. Banaszak — to również problem walki o egzekwowanie obowiązków partyjnych i walki o morale członka i kandydata partii.

Nowe władze wybrano w duchu poszanowania zasad demokracji, opartej na znajomości ludzi. Czołowy aktyw powiatu stanowi tutaj bowiem ustabilizowaną grupę działaczy znanych ze swej wieloletniej pracy partyjnej. Komitet Powiatowy w Złotoryi, wybrany w sobotę w tajnym głosowaniu liczy 35 członków i 11 zastępców, wybrano 11-osobową komisję rewizyjną, 4 zastępców i 8 delegatów na Konferencję Wojewódzką. W skład członków plenum wchodzą towarzysze: Władysław Bała, Jan Boczek, Klemens Bajoński, Bronisław Bejmo, Jakub Cukierman, Władysław Dominiak, Jan Drozdowski, Henryk Dąbrowski, A. Drzewiecki, J. Filipowski, F. Górzański, B. Gruszczyński, H. Hanebach, S. Hodowany, A. Jakubczyk, K. Józewczuk, F. Kubielski, R. Klat, M. Konefał, T. Korba, P. Kuciel, A. Łasek, M. Machura, J. Maciejski, W. Major, M. Mordalski, F. Mrozek, T. Nejman, J. Nowak, D. Peszko, J. Przybylski, Cz. Raducki, A. Trembulak i Alfred Wołczyński.

Na pierwszym posiedzeniu plenarnym wybrana została 11-osobowa egzekutywa Komitetu Powiatowego w składzie: Roman Klat, Wojciech Major, Franciszek Górzański, Arkadiusz Drzewiecki, Antoni Trembulak, Jan Filipowski, Kazimierz Józewczuk, Alfred Wołczyński, Piotr Kuciel, Marian Mordalski i Franciszek Mrozek. I se-

(Dokończenie na str. 5)

Wyrok w sprawie P. Karpowicza

(Dokończenie ze str. 1)

padek całego majątku Karpowicza na rzecz Skarbu Państwa. Sąd uzasadnił niewymierzenie oskarżonemu kary śmierci, której domagał się w swoim pełnym pasji przemówieniu oskarżycielskim prokurator Władysław Wojs — dużym upływem czasu oraz faktem, że Piotr Karpowicz działał na rozkaz przełożonych, którzy stosowali terror wobec swych podwładnych.

Prorok

List z podróży do USA (7)

Na obiedzie u Washingtona

(Korespondencja własna)

9 października. Dziś od rana rozpoczął się wyładunek statku. Dokerzy wydobywają z ładowni towary i przenoszą je na brzeg za pomocą naszych statkowych dźwigów zwanych bomami. Przy całym nabrzeżu nie ma żadnego dźwigu, kranu portowego jakimi np. upstrzony jest każdy port europejski. Spotyka się tylko pływające krany i to rzadko. Amerykanie uważają, że im się stałe dźwigi nie opłacają skoro statki mają własne. A chcą wozić towary to muszą mieć dźwigi. Natomiast już w magazynach spotkać można różnego rodzaju szybkie, ruchome ciągniki z dźwigami do ształowania poszczególnych partii ładunku.

Dziś na miasto wybieram się w asyście dwóch kapitanów, dwóch braci Gubałów. Kpt. ż. w. Bronisława Gubałę młodszego brata d-cy „Legnicy" z m/s „Oleśnicy" poznaję w magazynie przy wyjściu. Wcześniej nie można było. Sam zajęty był sprawami statkowymi, a do niego na statek mi iść nie wolno. Okazuje się, że mamy poza morzem wspólne zainteresowania bowiem Br. Gubała jest autorem wielu opowiadań nadawanych swego czasu w Polskim Radiu w audycjach „Klubu 60-ciu". Teraz mało pisze. Nie ma czasu. A szkoda.

Wędrujemy znanymi nam drogami do biur Stockarda przy 17, Battery Place przedstawiciela naszego PLO. Najpierw odbieramy pocztę. (Stockard Steamship Corp). Mam list od żony i dzieci. Co ciekawego w domu? W redakcji? W kraju? Stęskniłem się za nimi. Te trzyminutowe rozmowy telefoniczne z morza poprzez Gdynia-Radio to nie wiele.

Po załatwieniu spraw handlowych u Stockarda przez panów kapitanów idziemy do urzędu celnego gdzie kpt. E. Gubała składa przysięgę, że wszystko co podano w dokumentach i na statku jest w porządku. Bądź, co bądź przyprowadził statek komunistyczny i w razie jakichkolwiek nieścisłości będzie odpowiadał przed prawem amerykańskim. Drugi kpt. B. Gubała ma mniej kłopotów. Załatwia tylko formalności przed wyjazdem do Europy.

Przy 25 Broad Street składamy wizytę p. Talmondowi dyrektorowi GAL-u (Gdynia America Lines) dokąd zostaliśmy zaproszeni. Zapoznajemy się z pracą tej placówki. Mamy prośbę do pana dyrektora. Chodzi o to by ułatwił nam kontakt z naszą ambasadą w Washingtonie. Kiedy będziemy w Filadelfii i Baltimore. Pragnęlibyśmy przy ich pomocy zwiedzić stolicę USA. Na tę wycieczkę poza mną pisze się wielu marynarzy. Tego rodzaju wycieczki są praktykowane przez szereg placówek dyplomatycznych. Tym bardziej, że przedstawiciele naszej ambasady odwiedzają polskie statki. W oczekiwaniu na połączenie telefoniczne zwiedzamy drugą polską placówkę mieszczącą się w tym gmachu. PEKAO TRADING CORPORATION, wysyłającej paczki do Polski i ponad 150 tys. klientów tej placówki na terenie Stanów Zjednoczonych. Podziwialiśmy nasz polski len, kożuszki, wyroby cukiernicze „Wedel". Te ostatnie przysparzają naszej placówce wiele kłopotów. Cukierki „Wedel", a w szczególności krówki, które nam pokazano, nadchodzą zapleśniałe. Trudno z takim towarem wychodzić na eksport. A trzeba pamiętać, że amerykański odbiorca jest szczególnie kapryśny na opakowanie nie mówiąc o jakości towaru. POLSKI LEN, o którym wyżej wspomniałem doczekał się w Nowym Jorku specjalnej placówki handlu zagranicznego, o tej samej nazwie importującej tego rodzaju towary z Polski.

W międzyczasie p. Talmond przeprowadził rozmowę z ambasadą w Washingtonie, gdzie obiecano nam zorganizować wycieczkę do stolicy Stanów Zjednoczonych. Później już w Filadelfii okazało się, że dobre chęci i zabiegi pana dyrektora pozostały tylko dobrymi chęciami. W Filadelfii oczekiwała nas wiadomość, że ambasada ma kłopoty z dotarciem do nas. Nawet do odległego o 50 mil Baltimore. Jeśli mamy fundusze proponują nam przyjechać do Washingtonu pociągiem. Ba, fundusze. Właśnie największy kłopot to środek lokomocji. Na przyjazd pociągiem to my wcale nie musimy prosić o zezwolenie przedstawicieli naszej ambasady mając nieograniczone prawo poruszania się po całych Stanach. Cóż, wypadało podziękować za „dobre chęci" w rozmowie telefonicznej i z braku dewiz podróżować dalej niezawodną „Legnicą".

Po zwiedzeniu polskich placówek handlowych pan dyrektor Talmond zabiera nas na lunch do Domu Washingtona przy Pearl Streets. Tu zwiedzamy muzeum pamiątek po tym wielkim mężu stanu. W parterowych salach tego samego domu zjadamy prawdziwy amerykański obiad. Podają nam, obok wspaniałego wina „Martini", reklamowanego nota bene na każdym kroku, krewetki z sosem pomidorowo-chrzanowym, na drugie danie befsztyk pieczony na rożnie a na deser jabłecznik — strudel, pyszne lody i takąż kawę z kremem. Wszystko mogłem zjeść tylko nie befsztyk. Przysmażono go mocniej na me specjalne życzenie ale i tak był niemal surowy w środku i na dodatek wielkości naszych trzech kotletów schabowych. By temu podołać trzeba mieć amerykański apetyt.

Z tym befsztykiem miałem trochę kłopotu. Bo nie dość, że nie mogłem go zjeść, a zostawić więcej niż połowy nie wypadało, to na dodatek zjawił się kelner, który zaproponował mi zmianę drugiego dania na lepiej przyrządzony befsztyk jeśli ten mi nie smakuje. Czym prędzej zaprotestowałem i oświadczyłem, że wszystko jest all right.

Nasz obiad wyniósł po 7 dolarów z centami na osobę. Bagatelka. A mi przed wyjazdem wymieniono na drobne wydatki aż 5 dolarów!

Żegnamy się z panem dyrektorem i zapraszamy go z kolei na polski obiad na statek. Tu już nasz Stasio mu chyba dogodzi no i bez dewiz co jest najważniejsze, a buteleczka „Żubrówki" lub „Wiśniówki", za którą w Ameryce przepadają, też się znajdzie.

Tegoż dnia po południu. Z centrum miasta przenosimy się na przylądek Manhatanu u ujścia rzeki Hudson do Atlantyku. Oglądam fort-historyczne miejsce gdzie po wylądowaniu w 1612 r. Holendrzy bronili się zakładając Nowy Amstardam stolicę Nowej Holandii. Dopiero w roku 1664 miasto to otrzymało obecną nazwę Nowy Jork. Tu na przylądku dzisiejszego Manhatanu postawiono pomnik: piaskowe figury Indianina i Portugalczyka kupującego ten przylądek — przylądek przyszłej Ameryki. Niedaleko fortu wzniesiono inny pomnik a raczej zespół pomników tym razem współczesnych, na których wyryto w granicie nazwiska ponad 10 tys. marynarzy poległych na wodach Oceanu podczas II wojny światowej o wolność Ameryki. Odczytałem wiele nazwisk polskich: Zajkowski, Zamiatowski, Żebrowski... Polacy walczyli na wszystkich frontach, na wszystkich szerokościach geograficznych zapisując się chlubnie w kartach historii.

Robię kilka zdjęć i wracamy na statek. Wieczorem wybieramy się do kina.

Alojzy Wacławek

Dyrektor GAL p. Talmond (z prawej) w towarzystwie kpt. E. Gubały przed wejściem do Domu Washingtona.

fot. A. Wacławek

ARKUSZ LITERACKI

MIESIĘCZNY DODATEK „WIADOMOŚCI LEGNICKIE"

Nr 1 (37) Rok IV — Styczeń-Luty 1962 r

„Chłopiec z balonikiem"

Fot. Franciszek Pałka

W PRZYSZŁOŚĆ

Jakże to mówi poeta:
po życie sięgaj nowe.
Lecz życie to nie kwiatek
— rękę wyciągnąć
i zerwać.
Poparzysz młode dłonie
dni
roztopionym
ołowiem.
Zębami zgrzytniesz.
Cóż z tego?

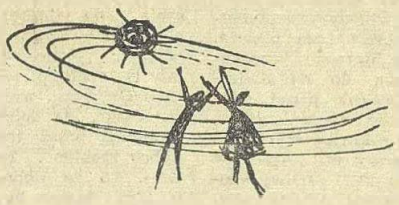

W robocie nie ma przerwy.
To nic, że za plecami śmierć przyczajona stoi.
Że każda salwa na głowę
kamiennym ciężarem się wali.
Gwizd kul. Na bruku ślady.
Nie zetrze ich szmat historii.
Z czerwonych cegieł będziemy
budować
w Polsce
socjalizm.
Kiwają głowami: marzyciel.
Świat chciałbyś podnieść na
barkach?
Uśmiech bezzębny: no spróbuj,
udławisz się trudu ością.
Nie wiedząc, że myśmy w ramy planowej gospodarki
Na pierwsze miejsce wstawili
masową produkcję
radości,
Że po to dzisiaj jak piołun
bezsenne
smakują
noce,
By jutro na świat cały wołała statystyka:
Spożycie szczęścia wzrasta
z dniem każdym
o trzysta procent.
Wtedy odnajdziesz młodość.
Już wiesz jak będziesz ją witał.

AUTOR NIEZNANY

(Ze zbioru „Antologia Polskiej poezji podziemnej". Wyd. „Wspólna Sprawa" — Wydawnictwo Oświatowe)

Mieczysław Nowak

W LEGNICY

(fragment)

Zaczęło się od ekipy wyjazdowej na Dolny Śląsk w czasie, kiedy jeszcze Wrocław był oblężony, kiedy nie znaliśmy ani dróg, ani linii kolejowych, którymi pierwsze cywilne grupy operacyjne miały tam dotrzeć.

Jeżeli dziś z pełną odpowiedzialnością twierdzimy, że organizacja życia na Dolnym Śląsku jest bezsprzeczną zasługą peperowców i pepesowców, to początku tej prawdy należy szukać już w Warszawie, Krakowie, Kielcach i innych miastach, gdzie w gorącym okresie powojennym montowano grupy towarzyszy chętnych do wyjazdu na nowo odzyskane ziemie — dla stworzenia tam administracji, uruchomienia zniszczonych zakładów przemysłowych.

Zaczęło się — dla mnie — właśnie w Krakowie, w kwietniu 1945 r. Formowano w gorączkowym pośpiechu grupę operacyjną. Byłem wówczas na pierwszym roku studiów humanistycznych. Miałem dwadzieścia dwa lata. Na ławę „szkolną" dopiero co wróciłem z szeregów partyzanckich Armii Ludowej w Zagłębiu Dąbrowskim.

W komitecie krakowskim towarzysz Artur Starewicz zapytał:

— Chcesz jechać na Dolny Śląsk?

Pytanie to spadło na mnie niespodziewanie. Obliczałem swoje siły. Zgodziłem się. Dopiero w dniu wyjazdu uświadomiłem sobie jak ważną podjąłem decyzję. Żal mi było ławy uniwersyteckiej i kolegów, z którymi robiliśmy tak piękne plany na przyszłość.

Znalazłem się na ciężarówce odjeżdżającej na Zachód. Był dzień 2 maja 1945 r. Grupa nasza liczyła dwadzieścia siedem osób. Przejeżdżaliśmy przez różne strefy zieleni i różne strefy niedawno wygasłego ognia. Dosłownie deptaliśmy po śladach wojny. Im dalej na zachód, tym bardziej spiętrzały się one w koszmarne sterty gruzów, zardzewiałych zarośli kolczastego drutu, trupów ludzkich i końskich, leżących bezwładnie po obu stronach drogi...

Powoli zapadł wieczór. Blade gwiazdy rozmigotały się na niebie. Jechaliśmy pełnym gazem, jak gdyby w obawie, by nas noc nie zaskoczyła wśród gruzów. Nagle dalekie niebo zaczęło gwałtownie różowieć, gwiazdy zgorzały w jaskrawej czerwieni, mijane ruiny zabłysły jak powleczone roztopioną miedzią.

— Wrocław nadal płonie — powiedział ktoś przez ściśnięte gardło. Głos brzmiał ciężko, otępiła nas groza. Nie wjechaliśmy do płonącego miasta — trwały w nim jeszcze walki. Szofer skręcił w kierunku Trzebnicy, uciekaliśmy od tego przeraźliwego widoku.

Niebo powoli wygasało. Od czasu do czasu powietrze nocne przecinały dalekie detonacje. Zanurzyliśmy się w pachnącą wiosenną noc. Z zarośli, z gajów podchodzących do szosy, dolatywały słowicze koncerty. Słuchaliśmy uroczego śpiewu ptaków z zachwytem i z odrobiną pretensji...

— Niech na całym świecie wojna, byle jeden krzak się ostał dla słowiczej miłości — rzucił ktoś pod adresem słowiczych kochanków.

Zatrzymaliśmy się na jedną dobę w Trzebnicy. Była tu już grupa operacyjna z Kielc. Wśród towarzyszy z tej grupy znajdował się Antoni Galiński, przyszły sekretarz KW PPR we Wrocławiu, ojciec Tadeusza Galińskiego, obecnego ministra kultury. Cóż to był za uroczy człowiek! Jaki piękny charakter! Miałem zresztą możność przekonać się o tym później, gdy pracowaliśmy przy jednym biurku.

30 kwietnia stanęliśmy późną nocą w Legnicy, mieście wymarłym. W przeciwieństwie do dnia poprzedniego niebo zasnuły ciemne chmury, deszcz lał jak z cebra. Byliśmy piekielnie zmęczeni, głodni i zmoknięci. Przy jakimś budynku w śródmieściu rozbiliśmy biwaki. Leżąc pod kocem szczękałem z zimna zębami. Nikt nie miał ochoty na rozmowę. Sen mimo spóźnionej pory nie przychodził. Tu i ówdzie rozlegały się jeszcze pojedyńcze strzały. Chociaż zmęczony, usnąłem dopiero nad ranem. Po pełnym koszmarów i majaków śnie, zapadłem powoli w odrętwienie.

Nazajutrz, kiedy słońce rozrzedziło chłód i rozproszyło unoszący się jeszcze gdzieniegdzie czad, raźniej popatrzyliśmy na miasto i poszliśmy je zwiedzać. Do dziś mam w oczach tamten obraz. Ulice i domy były wymarłe. Tu i ówdzie rozlegał się tylko skowyt zabłąkanego psa. Miasto wydało mi się duże, o pięknych willach, ogrodach pełnych kwiatów i zieleni, zwłaszcza w części południowo-zachodniej. Tu wznosiły się pałacyki najbogatszych przemysłowców i rentierów niemieckich. Dzielnica ta stanowiła kontrast w zestawieniu z innymi, bardziej zniszczonymi w czasie działań wojennych, o domach czynszowych, odrapanych, przeważnie brzydkich i ciężkich architektonicznie.

Koło południa wróciliśmy do swoich biwaków. Zapadła decyzja — grupa nasza została podzielona na dwie części; przemysłową i administracyjną. Pierwsza miała zabezpieczać maszyny i urządzenia przemysłowe w zakładach opuszczonych przez Niemców, druga — zorganizować polską administrację państwową.

Po kilku dniach pracy w grupie przemysłowej postanowiliśmy ze starym KPP-owcem, towarzyszem Hłondem, że będziemy „budować na własną rękę" Komitet Miejski Polskiej Partii Robotniczej. Wzięliśmy w tym celu w posiadanie jeden z okazałych budynków przy ulicy Szuberta. Ściany i okna miał pokaleczone śladami kul, lecz był cały — stał! Wyciągnęliśmy z pobliskiej piwnicy chropowatą deskę i wypisaliśmy na niej patykiem maczanym w gęstej oleistej farbie: Komitet Miejski i Powiatowy Polskiej Partii Robotniczej w Legnicy. Był to pierwszy komitet partyjny na Dolnym Śląsku. Powstał on 9 maja 1945 roku.

Mieczysław Nowak

Andrzej Kwaśkiewicz

W lesie

tu są łąki uczynione z wysp wykąpanych w zieleni
są wiewiórki — krople ognia — z gałęzi na gałąź
nagła leniwość jaszczurki i jaszczurki zwinność
jaki krawiec promieniem zszywa drzewo z drzewem

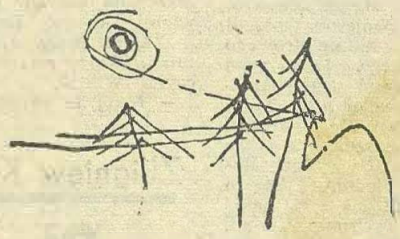

Opisuję

łamliwość nade mną
pode mną zieleń łagodna
zatrzymana spojrzeniem czajka zawisa na krzyku
jej lotem przekreślony cień mój odcisnął się w wiośnie
to jeszcze zanim ugier wsiano w pejzaż

„Przez szkło"

Fot. Bronisław Chyła

„Baszta chojnowska"

Fot. Bronisław Chyła

Z podań Ziemi Legnickiej

Ignacy Pressler

Zbrodnia pod Bieniowicami

SZUMI posępnie prastara knieja na północnym brzegu Kaczawy między Bieniowicami a Szczytnikami.

Odwiecznym „traktem mnichów" łączącym się na północy z traktem ścinawskim i wychodzącym na południu gdzieś w okolicy Grzybian na starą drogę wrocławską, podążają wolno dwaj wędrowcy.

Z ubioru łatwo odgadnąć ich zawód. Są czeladnikami. Po wielu latach wędrówki i nauki u różnych mistrzów, wyzwoleni wreszcie wracają do rodzinnej Świdnicy.

Jeden z wędrowców, młodszy i szczuplejszy, jest piekarzem, drugi znacznie starszy, krępy i zwalisty, nosi na swoim stroju emblematy cechu rzeźników.

Jest późne czerwcowe popołudnie roku Pańskiego tysiąc trzysta — przypuśćmy — dwudziestego piątego.

W przedwieczornej ciszy wyraźnie słychać nawoływanie chłopów koszących siano na drugim brzegu Kaczawy i dzwony pobliskiego kościołka w Spalonej.

Jeszcze trochę wysiłku, a przed naszymi wędrowcami otworzą się gościnne podwoje gospody w Spalonej. Czeka na nich dzban chłodnego piwa, polewka okraszona śmietaną, może nawet i udziec barani na wieczerzę, a później nocleg na świeżo skoszonym pachnącym sianie.

Pogodny nastrój ogarnia młodego piekarza, który prowadząc przez wiele lat skromny i oszczędny tryb życia, kosztem wielu wyrzeczeń zgromadził sporą sumkę pieniędzy.

Oczami duszy widzi już mury rodzinnej Świdnicy, siebie jako zamożnego szanowanego mistrza cechu piekarzy, własną piekarnię z krzątającymi się żwawo czeladnikami i uczniami. Powodzenie przecież zapewnione!

Kto w Świdnicy potrafi tak jak on upiec naumburski chleb z kminkiem, ratyzbońskie obwarzanki czy też monachijskie pierniki na miodzie?

Talary ukryte na piersi w pękatej sakiewce pomogą ziścić się tym marzeniom!

Wyciąga więc nasz wędrowiec kiesę i zaczyna znowu przeliczać swoje talary, mimo, że czynił to już niezliczoną ilość razy. Chce jednak znowu nacieszyć się swoim majątkiem, gwarancją przyszłego powodzenia.

Inne zupełnie uczucia ogarniają jego towarzysza — młodego rzeźnika. Długie lata wędrówki niczego mu nie dały, prócz kilku blizn, śladów po ranach które odniósł w bójkach z równie godnymi jak on sam kompanami pijaństwa i awantur. Chuda jest jego sakiewka i pusty tobołek, w którym oprócz noża rzeźnickiego i starej koszuli niczego nie ma. Znają go dobrze we wszystkich zajazdach i gospodach po obu brzegach Renu i nad górnym Dunajem.

Nie ma przy sobie nawet złamanego szeląga, bo ostatni grosz przehulał przed kilku dniami w Zielonej Górze ,słynącej przecież od wieków z przednich win.

Gdyby nie piekarz z którym los zetknął go onegdaj w Głogowie a w którym rozpoznał swego świdnickiego ziomka, przyszłoby mu mocno zacisnąć pasa.

W duszy rzeźnika wre burza. Targają nim sprzeczne uczucia: zawiść, chęć łatwego wzbogacenia się, ale i straszliwa obawa przed grzechem śmiertelnym, przed wiecznym potępieniem.

Tymczasem dochodzi do jego uszu srebrzyste pobrzękiwanie przeliczanych talarów, na których migocą czerwone odbłyski zachodzącego słońca.

To właśnie przeważa szalę, zbrodniczy zamiar zamienia się w decyzję — pieniądze muszą za wszelką cenę być moje. Po kryjomu wyciąga więc z tobołka długi, wyostrzony rzeźnicki nóż i podchodzi do niczego nie podejrzewającego piekarza.

Krótki błysk noża i z podciętego gardła piekarza wylewa się czerwona, szybko gęstniejąca struga krwi. Jeszcze kilka chrapliwych dźwięków i już po wszystkim.

Zbrodniarz, trwożliwie oglądając się ukrywa ciało zabitego w zaroślach nad Kaczawą, zabiera sakiewkę i kieruje się w stronę „mnisiego mostku", aby przejść na drugą stronę rzeki.

Tu czeka go jednak niespodzianka.

Z zarośli wypadają pachołkowie ze Spalonej, którzy koszące siano na drugim brzegu Kaczawy byli mimowolnymi świadkami zabójstwa.

Zbrodniarza związano i odstawiono do Prochowic, gdzie po trzech dniach sędzia miejski skazał go na śmierć przez powieszenie. Bez zbędnej zwłoki ustawiono szubienicę na pagórku zwanym Owczym Wzgórzem i w obecności licznie zgromadzonej gawiedzi mistrz miejski wyrok wykonał.

Na miejscu zbrodni postawiono kamienny krzyż pokutniczy. Zapewne w ciągu długich stuleci przechodnie modlili się przed tym krzyżem za duszę niewinnie zamordowanego, podobnie jak przed wieloma innymi krzyżami rozsianymi po całej Ziemi Śląskiej.

Jednak od czasu zabójstwa pod Bieniowicami „trakt mnichów" staje się coraz mniej uczęszczany, stopniowo zarasta zielskiem i wreszcie niknie całkowicie, stając się częścią pól uprawnych. Jedynym reliktem tego prastarego traktu były szczątki „mnisiego mostku", które można było oglądać jeszcze przed rokiem 1914. Znikły już dawno ślady krzyża pokutniczego, bo jeszcze w XVII wieku został on usunięty z pola i w murowany we wschodnią stronę muru otaczającego stary cmentarz w Bieniowicach. Przy rozbiórce tego muru około roku 1859 jego ocalałe szczątki wykorzystano do budowy nowego muru cmentarnego.

Tyle głosi wieść gminna krążąca w ciągu stuleci po Ziemi Legnickiej. Opowiadano ją sobie w chłopskich izbach w długie zimowe wieczory przy szumie kołowrotków. Wzdrygano się i żegnano nabożnie przy poświstach wichru upatrując w nich jęk potępionej duszy wisielca. Odległe echa tej wieści znalazły swój wyraz w zbiorze podań Ziemi Legnickiej, skąd zaczerpnięty został materiał, stanowiący kanwę, na której osnuto to opowiadanie.

Ignacy Pressler

Zbigniew Krempf

„Chcesz zarobić górala...?"

CHCIAŁ BYĆ sam, ale nie w czterech ścianach swojego małego mieszkanka. Nie zważał na to, że jest ciemno i w każdej chwili może zostać napadnięty. Prawą rękę trzymał w kieszeni. Przyzwyczajenie, które pozostanie być może na całe życie. Ale tylko przyzwyczajenie. Skoro nie chcą mu dać munduru nie potrzebuje broni. Dosyć się nałaził w cywilnych ciuchach, obwieszony granatami i „szmajserami". Pluca! Ważna rzecz! Można przecież wyleczyć! A taki konował będzie go tu uświadamiał! Jak on to powiedział? „Wojna przecież skończona. Nie tylko oficerowie są potrzebni. W cywilu macie piękne pole działania: Budować i rozbudowywać to, cośmy wywalczyli!" Co taki lekarzyna może wiedzieć o „wywalczaniu?"

Nie oglądał się za siebie. Nie nasłuchiwał, czy w mroku rozlegną się ciche, skradające kroki. Było mu to obojętne. Obszedł ciężki masyw kilkupiętrowego schronu lotniczego. Lewą ręką wysupłał z kieszeni pognieciionego papierosa, sięgnął po zapałki. W lewej kieszeni nie było ich. Pomógł sobie w szukaniu także prawą ręką, ale nie znalazł. Rozejrzał się bezwiednie, jakby o tej porze mógł nadejść jakiś przechodzień. Zacisnął szczęki. Bez palenia nie wytrzyma nawet piętnastu minut. Ssąc papierosa, przeciął ukosem jezdnię, przyśpieszył kroku.

Gdy przechodził obok wielkiej, otwartej bramy, usłyszał z głębi podwórka jakieś szmery. W ciemności zamigotał na moment płomyk zapałki. To wzmogło jeszcze potrzebę palenia. Skręcił w podwórko.

— Kto tam? — rozległ się czyjś przytłumiony głos.

— Swój, swój — odparł Wiktor. — Chcę tylko przypalić papierosa.

Zabłysnęła latarka. Jaskrawe światło uderzyło Wiktora w oczy, przesunęła się po nim z góry do dołu.

— Polak? — zapytał ten sam głos.

— Chyba.

— Sam jesteś?

— Sam.

— A czego tak łazisz po nocy?

— Spaceruję... — skrzywił ironicznie usta Wiktor. Bawiło go to śledztwo, choć nie wiedział, kim był „przesłuchujący."

Latarka trzymała go przez cały czas w kręgu światła. Za nią majaczyły w mroku trzy sylwetki mężczyzn. Ten, który trzymał latarkę i zadawał pytania, był w skórzanej kurtce. Odwrócił teraz głowę do pozostałych dwóch.

— Przyda nam się, no nie? — rzucił i zwracając się z powrotem do Wiktora. — Chcesz zarobić „górala"?

Wiktor zawahał się.

— To zależy — powiedział. — Nie wiem za co ten „góral" ma być.

— Za robotę — roześmiał się ten w skórzanej kurtce. — Pomożesz załadować parę gratów i „górali" leci.

— Dobrze — zgodził się Wiktor. Zaczął się zastanawiać, gdzie właściwie jest. Ta brama, podwórko, w głębi dwupiętrowy budynek... Czy to nie ta fabryczka obuwia, którą odkrył mały Heniek? Zabili wtedy drzwi i okna deskami, zawiadomili zarząd miejski.

— No, chodź.

Światło latarki zatoczyło krąg. Wiktor zobaczył przed wejściem do budynku samochód ciężarowy, kryty plandeką. Przypomniał sobie o papierosie.

— Miał mi pan dać ognia.

„Skórzana kurtka" podał mu zapałki

— Masz, popal sobie trochę, tylko nie za długo. Musimy się spieszyć.

— Obywatele są z zarządu miejskiego —. zapytał Wiktor.

— Z zarządu miejskiego? Co ci wpadło do głowy? — zdziwił się tamten.

— E, nic... Tak mi się wydawało

— Chyba dlatego, że tu na drzwiach wisi ten świstek — „skórzana kurtka" oświetlił niewielki skrawek papieru.

„Zajęte przez zarząd miejski mias... Wstęp su... oniony" — odczytał Wiktor.

— Mają te urzędasy pomysły, nie? — zaśmiał się „skórzana kurtka". — Zamiast wartownika — kawałek papirka!

Tamci dwaj zawtórowali mu śmiechem.

Weszli do budynku.

— No, dawajcie. Bierzemy tę kołkarkę! — komenderował „skórzana kurtka".

We czterech unieśli maszynę. Wiktor zdawał sobie sprawę, że wpakował się w jakąś nie bardzo czystą historię, ale coraz bardziej go to ciekawiło.

— Ostrożnie!... W prawo... Dobra!

Z wysiłkiem podsadzili kołkarkę na samochód.

— Właźcie na górę i przesuńcie ją do przodu!

Wiktor i jeden z mężczyzn wdrapali się na wóz Było tam już kilka innych maszyn obuwniczych.

— Daleko to wieziecie? — zagadnął Wiktor, kiedy przesuwali kołkarkę.

— Daleko. Stąd nie widać — odparł tamten. — Ale niech ciebie, synu, głowa o to nie boli.

Wiktor nie pytał dalej. Od wysiłku kłuło go w plecach. Zwierał zęby, lecz pomagał dalej.

„Skórzana kurtka" odsapnął głośno, kiedy znowu załadowali jakąś maszynę na samochód, otarł pot z twarzy.

— Przerwa. Wolno palić.

— Możemy zapalić — zgodził się tamci.

„Skórzana kurtka" pogrzebał w kieszeni.

— Mam jeszcze dwa papierosy. Wiktor chciał sięgnąć po swoje. Ubiegł go jeden z mężczyzn.

— Zaczekajcie. Mam w szoferce „amerykany". Daj latarkę.

Gdy wydobywał z głębi szoferki papierosy, wydało się Wiktorowi, że słyszy jakiś cichy brzęk. Przysunął się bliżej. W świetle latarki błysnęło coś metalicznie.

Wiktorowi przemknęła przez głowę błyskawiczna, brawurowa myśl.

— Ten wóz też trofejny? — zapytał, biorąc z paczki „camela";

— Rozumie się! Odzyskany!

— Pan jest kierowcą?

— Mhm...

— O, to jesteśmy kolegami po fachu! — udał radość Wiktor. — Słyszałem niedawno o mercedesie...

— Gdzie? Możemy ubić interes! — zainteresował się kierowca.

— Niedaleko...

— O tym po tym — przerwał „skórzana kurtka". — Póki co, ładujmy, żeby jeszcze za ciemna wyjechać stąd.

— Na chodzie ten mercedesiak? — nie dawał się zbić z tropu kierowca.

— Pewno. Jedno kopnięcie startera i jedzie!

— A myślisz, że mój potrzebuje kręcenia korbą? Wyszykowany na cacy! — przechwalał się kierowca. — Zegarki szwajcarskie tak nie chodzą!

— Nie chwal się, Wacek. Chodź do roboty.

Wiktor został w tyle. Obejrzał się, chcąc przebić wzrokiem panujące w podwórku ciemności. Jeżeli się przedtem nie omylił, to wszystko w porządku.

— Te, pomagier! — zawołał któryś z mężczyzn. — Co się tak guzdrzesz?

— Zaraz przyjdę! Muszę coś... tego! — odkrzyknął Wiktor.

— Nie miało ci się kiedy zebrać na siusiamie? Przychodź szybko!

Kroki mężczyzn ucichły w głębi budynku. Wiktor stał przez chwilę nieruchomo, nasłuchując.

Podkradł się do samochodu. Powoli, wstrzymując oddech, otworzył drzwiczki szoferki, wyciągnął rękę, dotknął palcami deski rozdzielczej. Rozległ się cichy brzęk.

Ciągle nasłuchując, usiadł za kierownicą. Przekręcił kluczyk, zwolnił hamulec ręczny. Samochód potoczył się wolno w kierunku bramy. Wiktor uśmiechnął się kącikami warg, przymknął drzwiczki. Jeżeli silnik od razu zaskoczy, to dobrze. Jeżeli nie...

Wymacał nogą rozrusznik. Zachrobotało. Silnik prychnął kilka razy. Zaskoczył. Przy wrzucaniu biegu zgrzytnęły tryby.

— Co tam...? O, cholera! Trzymajcie go! — krzyczał któryś z trzech mężczyzn. Stój, sukinsynu!

Wiktor dodał gazu i pochylił się nad kierownicą. Za nim rozległy się strzały

Nie włączał świateł Oczy bolały go od wytężonego patrzenia w ciemność. Poprzez warkot silnika słyszał szybki tupot nóg. Znowu strzały. Jeden z pocisków trafił w którąś z maszyn. Rozległ się podzwaniający brzęk. Przycisnął pedał gazu. Jechał na pamięć, nie widząc jezdni przed sobą. Na tle nieba zobaczył ruinę wysokiego budynku. Teraz! Nie hamując wziął ostry zakręt. Tupotu nóg nie było już od dawna słychać. Tylko teraz, kiedy samochód zwrócony był bokiem do ulicy, z której skręcał, zaterkotał pistolet maszynowy. Prysnęło szkło. Uderzenie w lewe ramię oderwało Wiktorowi dłoń od kierownicy. Samochód skoczył w bok. Ale tylko na jedno oka mgnienie. Jedną ręką, wyprowadził go Wiktor ze zdradliwego „tańca". Lewa ciążyła mu coraz bardziej, jakby przywiązano do niej pudowy odważnik...

Wytrzymać jeszcze przez parę minut. To chyba już blisko. Włączył reflektory. W ich świetle ulica wyglądała jak wąwóz między poszarpanymi skałami. Ale dalej na przedzie stały już niezniszczone budynki. Jeśli dojedzie do nich i skręci w prawo...

Przed oczami zaczęły krążyć kolorowe płatki Ból przeniósł się z lewego ramienia gdzieś w głąb ciała.

„Płuco — myślał sennie Wiktor. — Wojsku jestem niepotrzebny, a przecież płuco można wyleczyć... Już jest leczone — skrzywił boleśnie wargi. — Szkopy cię nie dostali, a teraz... „Górala" nie zarobię..."

Jeszcze jeden zakręt. Światła omiotły flagę na odrapanym budynku, wartownika z „peemem" przez pierś, tablicę z emblematem ZWM-u.

Prawa ręka też osłabła. Nie zdołała przekręcić koła kierownicy. Opadł na nią twarzą. Jeszcze pamiętał o tym, żeby zdjąć nogę z gazu i przesunąć ją w lewo na hamulec.

Samochód stanął nagle, jakby się zaparł kołami w bruku.

Wartownik podniósł czujnie „peem" i ostrożnie podszedł do samochodu. Zajrzał do szoferki.

— Ej, panie! Zasnął pan, czy pijany? — nie doczekawszy się odpowiedzi wsunął rękę przez rozbitą szybę. Cofnął ją i z przerażeniem spojrzał na zakrwawione palce. Przełknął ślinę. Ale nie uciekł. Dopiero gdy podniósł głowę Wiktora, przerażenie ogarnęło go ponownie ze zdwojoną siłą. Cofał się kilka kroków, odwrócił się i pędem pobiegł do mdławo oświetlonych drzwi.

— Chłopaki! — wrzeszczał załamującym się głosem. — Chłopaki! Koiedzy! Przewodniczącego zabili!

ZBIGNIEW KREMPF

Zbigniew Pędziński

Próba człowieczeństwa

Nagrodzony ku końcowi roku 1960 przez Nową Kulturę, a wydany ostatnio po raz drugi tom opowiadań Stanisława Wygodzkiego „Koncert życzeń" wiąże się ściśle swoją treścią z dotychczasową biografią i twórczością tego pisarza. A życie i praca literacka Wygodzkiego nie należą do najłatwiejszych: prześladowany przed wojną za działalność komunistyczną, wygnany nawet z kraju (zadebiutował tomem wierszy pt. „Apel" w Moskwie w roku 1933) żarliwy społecznik utalentowany artysta wraca do ojczyzny, by dzielić najtwardszy z losów Polaków lat 1939–45 — los więźnia obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Oranienburgu i Dachau. Trudno się więc dziwić, że powojenna liryka, a przede wszystkim nowelistyka autora „Milczenia" zogniskowała się tematycznie w „czasach pogardy", które dla członka KPP zaczęły się wiele lat przed wrześniem 1939.

„Koncert życzeń" jest cyklem opowieści okupacyjnych obrazujących przede wszystkim gehennę polskich Żydów. Temat — wydawałoby się — nienowy eksploatowany wielekroć przez samego Wygodzkiego, mający nadto żarliwego i upartego kronikarza w osobie Adolfa Rudnickiego. Ale właśnie „Koncert życzeń" przekonuje że o „epoce pieców", o piętnującym ją motcie „Medalionów" Nałkowskiej „ludzie ludziom zgotowali ten los" — pisarze polscy — mimo twórczości Tadeusza Borowskiego — nie nakreślili ostatniego słowa, konkludującego obrazu. Nazwisko autora „Dnia na Harmenzach" pada tutaj nie bez powodu: wydaje mi się, że właśnie Wygodzki kontynuuje w sposób najbardziej humanistycznie wartościowy i artystycznie płodny kierunek natarcia na faszyzm i jego pochodne, zainicjowany przez opowiadania Borowskiego, zgrupowane głównie w „Pożegnaniu z Marią" i „Kamiennym świecie". Szacunek dla faktu, niechęć do jego lirycznego (jak u Rudnickiego) czy naturalistycznego (jak Hołuja) komentarza, zwięzła, twarda narracja — oto niektóre tylko przymioty warsztatu obu pisarzy, jakie bez trudu można odszukać i w „Koncercie życzeń". Ale walory społeczne ostatniego tomu nowel Wygodzkiego nie ograniczają się jedynie do zalet dobrej prozy.

Nowelistykę Wygodzkiego — a sprawdzić to można chociażby na tytułowym opowiadaniu jego ostatniego tomu — kształtuje wyjątkowo wzruszający swoim uporem humanizm. Wbrew własnej biografii, wbrew doznanemu na samym sobie i na własnej rodzinie okrucieństwu — Wygodzki, podobnie jak narrator „Koncertu życzeń", ocalały z „epoki pieców" Herszt Pynches Grycman, wierzy w człowieka twierdząc, „że dobro nie musi być zrobione przez tego, któremu to dobro zrobiono. Zawsze zjawi się ktoś, co za dobro odda dobro" (s. 252). Można by to poczytać za ckliwy sentymentalizm zniekształcający okupacyjną prozę Zofii Kossak czy Gustawa Morcinka, gdyby nie wypełniające „Koncerty życzeń", a także inne opowiadania Wygodzkiego po brzegi argumenty i dokumenty wychodzenia przez wielu, choć nie przez wszystkich, zwycięsko z twardej, obozowej próby człowieczeństwa. W przedstawianiu tej próby pisarz nie ulega nigdy łatwemu optymizmowi i jeszcze łatwiejszemu schematyzmowi, który kazał np. Z. Kossak człowieczeństwa udzielać tylko wielu niom a odmawiać go wszystkim Niemcom w Oświęcimiu; opowiadanie Wygodzkiego „Błogosławione niech będą ręce..." pokazuje z bezwzględną szczerością „Dnia na Harmenzach", jak dogłębnie faszystowski antyhumanizm potrafił, a nawet do dziś dnia potrafi zniekształcić mentalność i moralność niewielu, na szczęście, Polaków.

Ostrość obiektywizmu, a zarazem szerokość humanizmu własnej wizji artystycznej zawdzięcza niewątpliwie Wygodzki przenikliwości spojrzenia i jędrności rzemiosła pisarza-realisty, dzięki którym to, nie najczęstszym zresztą w naszej współczesnej, zwłaszcza młodej nowelistyce, zaletom „Koncert życzeń" napisany jest prozą wyjątkowo przejrzystą i czytelną, słowem równej jasności i urody. Wiadomo z praktyki księgarzy i bibliotekarzy, że ogół czytelników odnosi się od sporego już czasu z dziwną rezerwą do zbiorów nowel, niżej je ceniąc od powieści także, jeśli nie przede wszystkim wtedy, gdy pisarze próbują w nich zamknąć obraz lat 1939–45. Ale „Koncert życzeń" ma wszystkie dane po temu, aby przełamać tego rodzaju awersje i dyzgusta...

Zbigniew Pędziński

Stanisław Wygodzki: KONCERT ŻYCZEŃ. Warszawa 1961, PIW, wyd. II.

Miejska Rada Narodowa Legnicy realizuje postulaty wyborców

Podczas kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych mieszkańcy Legnicy zgłosili ponad 140 różnych wniosków i postulatów. Były wśród nich zarówno sprawy o większym ciężarze gatunkowym, mające znaczenie dla całego miasta, jak i sprawy drobniejsze, interesujące mieszkańców danej ulicy lub dzielnicy.

Wszystkie wnioski i postulaty zostały dokładnie zarejestrowane, a następnie skierowano je do właściwych wydziałów w celu przygotowania planów realizacji. Na tej podstawie Prezydium MRN jeszcze w kwietniu ub. r. zatwierdziło ogólny plan realizacji tych postulatów i wniosków.

Od wyborów upłynęło już sporo czasu i dlatego warto poinformować wyborców o aktualnym stanie tych spraw. Trzeba dodać, że wszyscy wnioskodawcy, a więc zarówno organizacje polityczne i społeczne, jak i poszczególne osoby, otrzymały najpierw powiadomienia o biegu nadanym ich wnioskom, a następnie systematycznie są informowani o wynikach załatwienia poszczególnych spraw. O wadze, jaką przywiązuje Rada do realizacji wniosków i postulatów wyborców, będących przecież wykładnikiem potrzeb i opinii społeczeństwa Legnicy, świadczy najlepiej fakt, że w ciągu okresu, jaki upłynął od wyborów, sprawy te były dwukrotnie przedmiotem obrad Sesji Rady, zaś Prezydium MRN kilkakrotnie już sprawdzało przebieg realizacji wniosków i postulatów wyborczych.

Z ogólnej liczby 144 spraw zrealizowano już całkowicie 73, zaś pozostałe są obecnie wcielane w życie, przy czym znaczna część spośród nich zostanie ostatecznie załatwiona w pierwszej połowie 1962 roku.

Przede wszystkim zajęto się najpilniejszymi bolączkami, które znalazły swój wyraz w postulatach odnoszących się do gospodarki komunalnej i mieszkaniowej.

W tym zakresie w stosunkowo krótkim czasie załatwiono wiele pilnych potrzeb, jak na przykład uruchomienie linii autobusowej na ulicę Pątnowską, naprawę mostku przy ulicy Zamkowej, a także oświetlenie uliczne. Między innymi zgodnie z postulatami wyborców przyspieszono termin oświetlenia ulic Mickiewicza, H. Sawickiej, W. Polskiego, 1 Maja, T. Kościuszki i niektórych innych.

Zainstalowano również, zgodnie z wnioskami ludności, większą ilość pojemników i koszy na śmieci, zwiększono częstotliwość oczyszczania posesji. Wydatnie zwiększono w porównaniu z poprzednim okresem nakłady na remonty bieżące budynków, co umożliwiło przeprowadzenie znacznie większej niż w latach ubiegłych ilości napraw dachów i instalacji. Faktem jest jednak, że mimo tak poważnego wzrostu wydatków, nie uzyskano jeszcze oczekiwanego postępu zarówno na odcinku jakości robót, jak i terminowości ich wykonania.

Zajęto się również, zgodnie z życzeniami mieszkańców, naprawą nawierzchni ulic i układaniem chodników. Obok placu Słowiańskiego nowy chodnik otrzymuje ulica Zielona, zaś w pierwszej połowie przyszłego roku chodniki będą ułożone przy ulicach Powstańców, Wrocławskiej, Batorego i kilku innych.

Zrealizowany zostanie również postulat dotyczący naprawy drogi między ulicą Działkową a Wałami Królowej Jadwigi, co umożliwi w przyszłości wcielenie w życie następnego postulatu, dotyczącego uruchomienia komunikacji autobusowej do osiedla przy Wałach Królowej Jadwigi.

Praktyczne odbicie w realizacji znalazła wielokrotnie podnoszona przez wyborców sprawa dalszego podnoszenia poziomu estetyki i konserwacji terenów zielonych, czego wyrazem jest między innymi założenie 11 nowych skwerów i pasów zieleni.

Zrealizowano również sporo wniosków z dziedziny oświaty i kultury. Tak więc oddano do użytku rejonową świetlicę dziecięcą przy ulicy Wrocławskiej, podjęto kroki zmierzające do rozwoju szkolnictwa dla pracujących, zwiększając liczbę miejsc w szkołach dla pracujących do 250. Ostatecznie zadecydowana została sprawa uruchomienia w roku bieżącym nowego przedszkola przyzakładowego przy Zakładach Dziewiarskich „Milana". Przygotowywane są posunięcia organizacyjne mające na celu wyrównanie dysproporcji między ilością absolwentów miejscowych szkół podstawowych a ilością miejsc w szkołach średnich i zawodowych o czym zresztą poinformowaliśmy naszych czytelników w jednym z poprzednich numerów.

Załatwiony został postulat w sprawie uruchomienia w Legnicy punktu konsultacyjnego Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu. Placówka ta zostanie otwarta w roku szkolnym 1962/63.

Chyba najbardziej istotnym i zrealizowanym już postulatem z dziedziny kultury jest uruchomienie w tym roku czterech dalszych filii Biblioteki Miejskiej.

Dodatnie rezultaty osiągnięto również w dziedzinie realizacji postulatów dotyczących ochrony zdrowia. Przyspieszono termin uruchomienia ambulatoriów przyzakładowych. W roku 1961 otwarto 5 tego typu zakładów, w tym przy Spółdzielniach Rosenbergów i Kilińskiego, w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym, w Fabryce Przewodów Nawojowych — podczas gdy pierwotny plan przewidywał otwarcie w tym roku tylko dwóch placówek. Uruchomiono również gabinet chirurgii stomatologicznej, natomiast nie zrealizowano jeszcze wniosku w sprawie otwarcia specjalistycznych poradni w zakresie chorób serca, cukrzycy, schorzeń jelitowych oraz przeciw rakowi. Poradnia chorób serca zostanie zresztą otwarta już w I kw. 1962 roku.

W postulatach wyborców znalazła wyraz pilna potrzeba podniesienia poziomu opieki lekarskiej nad dziećmi i młodzieżą. Prezydium MRN doprowadziło do otwarcia w roku 1961 czterech międzyszkolnych gabinetów dentystycznych oraz zapewniło obsadę komórek higieny szkolnej przez wysoko kwalifikowanych lekarzy.

Z dziedziny handlu miejskiego zrealizowano już postulaty dotyczące uruchomienia nowych sklepów jak na przykład sklepu piekarniczego przy ul. Kościelnej, uruchomiono nowy bar mleczny, przy czym następny bar tego typu otwarty zostanie w pierwszej połowie bieżącego roku.

Prezydium MRN wystąpiło do władz centralnych i wojewódzkich w sprawach związanych z realizacją postulatów o charakterze inwestycyjnym. Uzyskano zapewnienia odnośnie zrealizowania większości tych postulatów. Tak więc w planie perspektywicznym województwa ujęta jest budowa w Legnicy Technikum Górniczo-Hutniczego, a także budowa nowego szpitala oraz żłobka dzielnicowego w rejonie ulicy Rewolucji Październikowej.

Można więc uznać, że pierwszy rok kadencji nowej Rady miasta Legnicy był pracowity, choć miasto odczuwa nadal jeszcze sporo bolączek i kłopotów.

I. Pressler

Socjalistyczna szkoła - kuźnią socjalistycznego człowieka

(Ciąg dalszy ze str. 1)

dowała, że dyskusja nie przyniosła konkretnych, głęboko przemyślanych planów działania poszczególnych szkół, że wprawdzie tocząc się wokół centralnego tematu konferencji — „O socjalistyczne wychowanie młodzieży" — częściowo schodziła na tory czysto bytowych warunków szkół.

Dużo miejsca poświęcili dyskutanci wychowaniu pozaszkolnemu. Na czoło wysunął się problem dzieci i młodzieży, których rodzice, pracując na dwie, lub więcej zmian, nie mogą zająć się wychowaniem i dopilnowaniem swych dzieci w godzinach popołudniowych i wieczornych. Kierownik Szkoły Ćwiczeń, ob. Pietrucin, wskazał na konieczność utworzenia 2—3 świetlic międzyszkolnych na terenie miasta, w których dzieci pozbawione opieki rodzicielskiej, pod kierownictwem pedagogów odrabiałyby lekcje i brały udział w zorganizowanych zajęciach świetlicowych.

Mówiąc o chuligańskich wybrykach młodzieży 15—16-letniej, mówcy wskazali na konieczność wprowadzenia w życie ustawy o osobistej odpowiedzialności winnych za tego rodzaju wykroczenia, gdyż odpowiedzialność rodziców za czyny niepełnoletnich, ułatwia tym ostatnim bezkarne nieliczenie się z prawem.

Dyrektor St. Kijek poruszył sprawę wychowania moralnego w rodzinie i wypowiedział się za szeroką akcją uświadamiającą całe społeczeństwo, a w szczególności rodziców, o doniosłej roli domu, jako podstawowej komórki wychowawczej. Rodzice zbyt często cały ciężar wychowania spychają na barki nauczycieli, ich właśnie winiąc za karygodne wybryki swych dzieci. Z drugiej jednak strony szkoła musi wzmóc swe wysiłki wychowawcze w stosunku do dzieci i młodzieży niedopilnowanej w domu. Mówca wystąpił także z propozycją, by do akcji wychowawczej poza szkołą wciągnąć także organa MO, jako pomoc nauczycielom.

O stosunku wychowawcy klasowego do rodziców mówił dyrektor III Liceum, ob. Tannencapf. Wykazał on, iż brak zaufania rodziców do nauczycieli, co w wielu wypadkach daje się zauważyć, ma swoje podłoże w stosunku nauczyciela do rodziców, których wzywa do szkoły jak prokurator i rozmawia z nimi nie jak równy z równym w pracy wychowawczej, lecz jak oskarżający z oskarżonym. Brak serdecznej współpracy szkoły z domem, równej troski szkoły i domu o wspólne dobro, jakim jest dziecko — wszystko to wpływa na liczne niepowodzenia pedagogiczne. Dyrektor Tannencapf wskazał również na konieczność wprowadzenia w szkołach większej ilości godzin tak zwanych wychowawczych i międzyszkolnej wymiany doświadczeń wychowawców klasowych.

Tak ważny problem, jak praca organizacji partyjnej w szkole, omówił młody nauczyciel Bolesław Studzienny. Dotychczasową pracę ocenił on jako niewystarczającą, jeśli chodzi o problemy czysto szkolne, dydaktyczno-wychowawcze. Na zebraniach stanowczo za mało miejsca poświęca się sprawom bezpośrednio związanym z zawodem nauczycielskim i sprawom własnej szkoły, a za dużo mówi się o polityce światowej i sprawach ogólnie znanych z radia, prasy i osobistych zainteresowań nauczycieli. Problem wzmożenia aktywności organizacji partyjnej w szkole poruszali także inni mówcy.

Więcej uwagi należy poświęcić organizacjom szkolnym, takim jak ZHP i ZMS. Zwłaszcza tej pierwszej — gdyż drużynowi szkolni widzą przedstawicieli Hufca w swej szkole jedynie od wielkiego święta.

Przedmiotem dyskusji była również restauracja „Polonia" będąca w najbliższym sąsiedztwie Liceum Pedagogicznego oraz internatów tegoż Liceum i Technikum Ekonomicznego CRS, mieszczących się w tym samym co „Polonia" budynku.

Podsumowania dyskusji dokonał sekretarz KP PZPR Eugeniusz Arkita, który podkreślił, iż do rozwiązania niezwykle ważnych, ale i niezwykle trudnych problemów młodzieży i szkoły, potrzebny jest jeszcze ofiarniejszy wysiłek nauczycielstwa i rzetelna pomoc całego społeczeństwa.

A. Jastrzębska

Nowe ujęcie wody w Przybkowie oddane do eksploatacji

(Dokończenie ze str. 1)

ujęcie wody na Kaczawie i nową pompownię. Rurociąg tłoczny o długości 3200 m łączy obecnie bezpośrednio ujęcie ze zbiornikiem wodnym, z pominięciem przepompowni. W ramach planu inwestycyjnego utworzono 6 stawów infiltracyjnych, 19 studzien szybowych wraz z lewarami oraz 3 km linii wysokiego napięcia. Przebudowie uległ budynek odżelaziaczy i filtrów. Całość obiektu, wraz ze strefą ochronną, ogrodziliśmy betonowym parkanem. Zarząd Zieleni Miejskiej estetycznie rozplanował i zadrzewił nam teren.

Z wydatną pomocą przyszły nam zakłady pracy w Legnicy, które partycypując w kosztach inwestycji dały nam wiele tysięcy złotych, niezbędnych do całkowitego i terminowego ukończenia budowy. Zakłady te, zwolnione zostały w zamian od płacenia ponadlimitów. Przyznać zresztą trzeba, iż przemysł legnicki gospodaruje wodą wyjątkowo oszczędnie i nie stwarza nam żadnych kłopotów.

Najwięcej wody marnuje się w domach mieszkalnych.

Chciałbym jeszcze odpowiedzieć tym wszystkim, którzy skarżą się na słabe ciśnienie lub zupełny brak wody na wyższych piętrach w godzinach nocnych. Otóż, w nocy ciśnienie wody zmniejszamy o ok. 30 proc., wygospodarowując w ten sposób rezerwę dla zbiornika

Zapas ten jest nieodzowny do zasilania sieci w godzinach dziennych. Wody miastu nie zabraknie, lecz mimo wzmocnionych jej obecnie zasobów marnotrawstwo jest przestępstwem. Marnując niepotrzebnie wodę, sami sobie szkodzimy.

Rozmawiała **A. J.**

Powiatowa Konferencja PZPR w Złotoryi wybrała nowe władze

(Dokończenie ze str. 2)

kretarzem został wybrany ponownie tow. Roman Klat, sekretarzem organizacyjnym Wojciech Major, sekretarzem d/s rolnych Franciszek Górzański i sekretarzem propagandy Arkadiusz Drzewiecki. Delegatami na Konferencję Wojewódzką PZPR we Wrocławiu wybrani zostali towarzysze: Antoni Banaszak, Kazimierz Józewczuk, Bronisław Gruszczyński, Roman Klat, Marian Mordalski, Jerzy Peszko, Czesław Raducki i Antoni Trembulak.

Kolejne posiedzenie, na którym zostaną wybrane komisje problemowe i Powiatowa Komisja Kontroli Partyjnej, postanowiono zwołać na dzień 2 lutego br.

WŁADYSŁAW DOMINIAK

Odpowiedzi redakcji

CZYTELNIK Z CHOJNOWA

GS „Samopomoc Chłopska" w Chojnowie poinformowała nas, że sklep żelazny w Chojnowie nie prowadzi sprzedaży towotu do motorów (który jest do nabycia w CPN), a tylko towot do smarowania maszyn i narzędzi — w cenie po zł 8,10 za kg. Wynika z tego, że pańska pretensja jest nieuzasadniona.

FRANCISZEK PIELICHOWSKI — LEGNICA

Prosimy o przybycie do naszej redakcji w celu zapoznania się z treścią listu jaki otrzymaliśmy w Pańskiej sprawie z Prez. MRN w Legnicy.

A. SZ. — LEGNICA

Z nadesłanych wierszy nie skorzystamy. Temat wprawdzie godny pióra satyryka, ale forma pozostawia dużo do życzenia.

STAŁA CZYTELNICZA — Legnica.

— Prez. MRN zwróciło się do MZBM o przeprowadzenie kontroli w celu zbadania słuszności skargi. Jeśli okaże się, że uwagi zawarte w liście są zgodne z prawdą — lokator domu będzie zmuszony usunąć psa. Zakaz utrzymywania psa wydany będzie w oparciu o obowiązujący Regulamin Porządku Domowego.

Helena Dąbrowska — Legnica

W związku ze skargą dotyczącą jakości pieczywa w Legnicy otrzymaliśmy obszerne pismo zarządu PSS, które opublikujemy w najbliższym czasie na łamach Wiadomości Legnickich".

Fachowcy pilnie poszukiwani

(Dokończenie ze str. 1)

dziewiarzy, jednocześnie myśli o inżynierach, bezpośrednich organizatorach i kierownikach produkcji.

Od z górą 4 lat, po 2 stypendia rocznie funduje swym przyszłym inżynierom „Milana". W roku 1964 pierwszy rzut stypendialnego narybku inżynieryjnego wynosić będzie trzy osoby, z biegiem lat ilość ta jednakże będzie wzrastać, aż do ostatecznego zaspokojenia potrzeb zakładu. W bieżącym roku oprócz fachowca branży włókienniczej, zaplanowano także stypendium dla plastyka, który w przyszłości zajmie się działem tak ważnym w tego rodzaju produkcji — wzornictwem przemysłowym. Inżynier Fogelman skarży się na wielką niechęć inżynierów starszego pokolenia do pracy w przemyśle dziewiarskim, gdzie płace są zasadniczo niższe, niż w innych branżach. Trudno także ściągnąć do zakładu inżynierów innych lecz nie mniej cennych dla zakładu specjalności, jak np. mechanik-elektryk. Mając możność doboru kadr młodych, wykształconych na najnowszych zdobyczach wiedzy i techniki, opłaca się zakładowi przeczekać parę lat studiów stypendysty, by w rezultacie pozyskać sobie cenną kadrę inżynieryjno-techniczną.

A. Jastrzębska

L. JUSZCZENKO jeżeli jesteśmy razem

Tłumaczyła z ros. A. Kordys.

23

Podczas gdy Machorkin odrzucał śnieg szykując miejsce pod dwa ogniska, Tichonow przyciągnął ściętą u korzenia sosnę. Kilkakrotnie jeszcze powracał w głąb lasu, aż wreszcie ogniska były gotowe. Polali sosnę benzyną, rzucili kilka przesiąkniętych oliwą szmat, znalezionych w bagażniku. Szmaty i oliwa dają czarny dym, dobrze widoczny na śniegu.

Machorkin wyjął zapalniczkę.

— Jeszcze czas, zaczekajmy — powiedział Tichonow spojrzawszy na zegarek.

Chwilę stali paląc papierosy i wytężając słuch. Ale żaden samolot nie leciał.

— Czy daleko zniosło nas z trasy? — zapytał Tichonow.

— Jakieś trzydzieści kilometrów — odrzekł pilot bez przekonania.

— Nie dalej?

— Może i dalej, gdzieś na północny zachód.

— O własnych siłach nie wystartujemy?

— Wykluczone.

Machorkin chciwie zaciągał się dymem papierosa. Pilot pobladł i postarzał w ciągu tej jednej nocy. W mokrej od śniegu skórzanej kurtce, w eleganckich długich butach, teraz zachlapanych błotem, stał nastraszony, zirytowany, zły.

— Chyba już czas. Pod palajcie — powiedział Tichonow,

24

spojrzawszy z ukosa na Machorkina — przy okazji obsuszycie się przy ogniu.

Pilot kucnął i pstryknął zapalniczką. Ognisko w jednej chwili buchnęło płomieniem, zatrzeszczały żywiczne gałązki, tłusty dym płonącej oliwy zakłębił się nad bagnem i zmieszał ze smugami zimnej mgły. Szybko stygnąc dym nie unosił się w niebo, lecz leniwie otulał wierzchołki jodeł i modrzewi.

Wokół ogniska śnieg się topił, obnażając porośnięte trawą kępy i gnijące w brunatnym torfiastym błocie korzenie.

Dym powoli rozpełzał się po bagnie.

Zojka siedziała w kabinie przy uchylonych drzwiczkach. przyglądając się mężczyznom, rzucającym w ogień świerkowe łapy. Płomień z trzaskiem wyrzucał w górę wirujące kłęby dymu.

Chwilami oddalali się od trzaskającego ogniska i wytężali słuch. Z tumanów mgły sypał się z szelestem sypki śnieg. Trzask płomieni i szelest śniegu były jedynymi dźwiękami. Osnuta białą zadymka milcząca stała tajga.

Znów wracali do ogniska, pod nogami chrzęściły i chlupały bagniste kępy.

Zojka siedziała, czekała, marzła. Schowała zziębnięte ręce w kieszeniach płaszcza i natrafiła na jakieś zawiniątko. Były to skórki pomarańczy, w chusteczce do nosa.

Przypomniała sobie, że schowała je jeszcze w drodze do Zasłon. Zjadła wtedy obie pomarańcze, skórki zaś schowała na nalewkę dla Genka. Tak niedawno jeszcze troszczyła się

Z aktualności DKK

„Cocktail rozrywkowo - muzyczny"

Drugą w tym miesiącu ciekawą imprezę urządza 4 lutego o godz. 16-tej Dom Kultury Kolejarza w sali przy ul. Łąkowej: „Cocktail rozrywkowo-muzyczny". Imprezę tę kierownictwo Domu Kultury organizuje wspólnie z młodzież ZMS-owską.

Na atrakcyjny program złożą się śpiewy, tańce oraz ciekawa zgaduj zgadula.

Biblioteka DKK posiadająca stale nowości wydawnicze oraz bogaty wybór lektury szkolnej czynna jest codziennie od 15-tej do 19-tej.

h

„Lefana"
Legnicka Fabryka Nakryć Stołowych

Legnica, ul. Żeglarska 8, tel. 34-83 i 40-53

poszukuje:

1. głównego księgowego
2. kierownika produkcji
3. konstruktora
4. szlifierza

Kandydaci proszeni są o zgłaszanie się w biurze fabryki codziennie w godzinach od 7-ej do 15-ej.— R-13

Legnicka Fabryka Nakryć Stołowych
„Lefana"

wykonuje usługi dla ludności z zakresu prac hydraulicznych, a mianowicie: naprawia instalacje wodociągowe, kanalizacyjne, centralnego ogrzewania i inne.

Na zamówienia telefoniczne wysyłamy hydraulików do domu. Oferty przyjmuje biuro fabryki przy ul. Żeglarskiej 8, tel, 34-83 i 40-53.— R-14

Zakład Energetyczny - Legnica

zatrudni natychmiast:

—dwóch inżynierów elektryków na stanowiskach kierowników rejonu (w Nowej Soli i w Ścinawie), Wynagrodzenie do 3 000 zł oraz 20 % premii,

— dwóch inżynierów elektryków lub techników elektryków na stanowiskach kierowników sekcji w rejonach (Nowa Sól i Ścinawa). Wynagrodzenie do 2.000 zł oraz 15 % premii.

Reflektujemy na pracowników z 3-letnim przynajmniej stażem pracy. Pozostałe dodatki do wynagrodzenia (deputat węglowy i energii elektrycznej oraz dodatek za wysługę lat) wg. Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Energetycznego. Mieszkanie w Nowej Soli i Ścinawie zapewnione.

Zgłoszenia prosimy kierować na adres: Zakład Energetyczny — Legnica ul. Partyzantów 21, Dział Personalny i Szkolenia Zawodowego, tel 32-15, wew. 253.— R-16

Pracownicy poszukiwani

Legnickie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Legnicy, ul. Górnicza 2

zatrudnią od zaraz:

— technika energetyka lub mechanika na stanowisku głównego energetyka,

— oraz wykwalifikowanego tokarza.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr.— R-15

450 dziewcząt i chłopców
uratowano od utonięcia

Staraniem Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Inspektoratu Oświaty, w szkołach podstawowych Legnicy przeprowadzono w roku 1961 — w ramach obowiązkowych lekcji wychowania fizycznego — naukę pływania. Obowiązkową nauką pływania objęto młodzież klas piątych.

Przeprowadzona przed rozpoczęciem kursu klasyfikacja wykazała, że na 694 dziewcząt i chłopców tylko 44 umiało utrzymać się samodzielnie na wodzie.

W ciągu dwóch miesięcy, na lekcjach nauki pływania prowadzonej przez instruktora pływania Wełyczko, na krytym basenie miejskim przy ul. Mickiewicza, nauczyło się pływać 450 dziewcząt i chłopców. Jest to niewątpliwie duży sukces.

Jak zapewnia przewodniczący KKFiT Marian Polny — nauka pływania kontynuowana będzie w dalszym ciągu. Naukę pływania dla dorosłych prowadził TKKF „Sokół" oraz Klub Wodny LPŻ. Wyniki tych kursów ocenić należy również pozytywnie. W roku 1961 nauczyło się pływać ponad 250 osób.

w

Niebawem otwarcie sezonu piłkarskiego

Za 6 tygodni — 18 marca br. zobaczymy pierwsze mecze piłki nożnej rundy wiosenno-letniej o mistrzostwo III ligi i klasy „A". W dniu tym piłkarze legnickiego podokręgu rozpoczną walkę o punkty.

W III lidze zobaczymy Dziewiarza, CWKS i BKS, natomiast w klasie „A": BKS, CWKS, Garbarnie Chojnów, Górnika Złotoryja i Jaworzankę. Według posiadanych informacji, wszystkie drużyny przystąpiły do intensywnych treningów, mających na celu jak najlepsze przygotowanie się do rozgrywek.

Jak zapowiadają kierownicy sekcji naszych trzecioligowych drużyn na boisku zobaczymy kilku nowych zawodników.

W pierwszym dniu rozgrywek najcięższy mecz rozegra na wyjeździe RKS Dziewiarz, który w Bielawie spotka się z Bielawianką. CWKS zmierzy się na własnym boisku z Nysą Kłodzko i nie powinien mieć trudności w zdobyciu dwóch punktów. Również drużyna CWKS walcząca w klasie „A" powinna zdobyć dwa punkty, aby odsunąć się od strefy drużyn zagrożonych spadkiem.

Jak będzie, zobaczymy 18 marca 1962.

W. W.

Z zielonego sportu

Przygotowujący się do sezonu, legniccy kolarze wzięli ostatnio udział w 12,5 kilometrowym wyścigu przełajowym zorganizowanym przez Radę Powiatową LZS. Startowało 18 zawodników.

Na trudnej trasie, w bardzo ciężkich warunkach atmosferycznych, kolarze wykazali nadspodziewanie dobrą formę. Pierwsze miejsce w czasie 24,58 min. zdobył JÓZEF DĄBROWSKI — LZS KUNICE. Na drugim miejscu uplasował się JAN SADZIEWICZ — LZS LIPCE — uzyskując czas 25,12 min. Trzecie miejsce zdobył STANISŁAW KWIEK — LZS KUNICE — z czasem 28,58 min.

Trzecie miejsce zajęła trójka z Miłkowic: Eugeniusz Cependa, Ryszard Ilkiewicz i Janusz Olszewski.

b.

★

Żeńska drużyna walcząca w klasie A zanotowała 2 kolejne zwycięstwa. Pierwsze odniosła w Pławie Górnej z drużyną miejscowej Pławianki 3:0 (15:3, 15:6, i 15:12). Drugie zwycięstwo wywalczyła z zespołem „Czarni" Żarów 3:0 (15:7, 15:3, 15:1) .

★

18 trzyosobowych drużyn walczyło w minioną niedzielę o mistrzostwo powiatu LZS. Pierwsze miejsce zajęła drużyna Legnica I w składzie: Jerzy Gołębiowski, Kazimierz Bałdyga i Emil Chlib.

Na drugim miejscu uplasowała się drużyna Legnica I — Ryszard Iziński, Józef Kręcki i Tadeusz Parylak.

Juniorzy „Ikara" mistrzami Dolnego Śląska

Po uzyskaniu pierwszego miejsca w rejonowych mistrzostwach juniorów w siatkówce, w niedzielę we Wrocławiu siatkarze Młodzieżowego Klubu Sportowego „Ikar" stanęli pod siatką do walki o zaszczytny tytuł mistrza Dolnego Śląska.

Nasi młodzi siatkarze wyjechali na mistrzostwa starannie przygotowani przez swego opiekuna Antoniego Kuchciaka. Po zaciętych bojach juniorzy „Ikara" w finale zajęli pierwsze miejsce, uzyskując w pełni zasłużony tytuł mistrza Dolnego Śląska.

Drużyna „Ikara" występowała w składzie: Czesław Szukszto, Roman Dubrowski, Edward Bien, Ryszard Łopada, Jerzy Furmanek, Mirosław Zawielski i Józef Woleń.

Nowo kreowanym mistrzom Dolnego Śląska w imieniu czytelników składamy najserdeczniejsze gratulacje.

W. WASZAK

Powstał Hutniczy Klub Sportowy

Z inicjatywy Komitetu Zakładowego Związku Zawodowego Hutników przy Hucie Miedzi im. Henryka Waleckiego, powstał nowy klub sportowy „Hutnik".

Według udzielonych nam przez przewodniczącego Komitetu Zakładowego Mieczysława Jarosza informacji, klub oprze swoją działalność przede wszystkim o pracowników zatrudnionych w zakładzie oraz młodzież.

Do nowego klubu zgłosiła swój akces sekcja siatkówki byłej „Sparty" i „Piasta" z drugoligowym zespołem męskim.

Obecnie prowadzone są rozmowy na temat objęcia patronatu przez „Hutnika" nad Młodzieżowym Klubem Sportowym „Ikar".

W pracach na najbliższy okres klub zakłada sobie utworzenie sekcji koszykówki, lekkoatletycznej, pływania oraz piłki nożnej.

Nowemu klubowi i działaczom życzymy sukcesów w pracy i sporcie.

W.W.

A jednak CWKS

Po długich, ale rzeczowych dyskusjach działaczy w sprawie utrzymania, bądź podziału Cywilno-Wojskowego Klubu Sportowego, wszyscy doszli do zgodnego wniosku, że przeprowadzenie podziału byłoby szkodliwe dla rozwoju sportu w Legnicy.

Na ostatnim posiedzeniu Zarządu CWKS 10 stycznia br. zapadła ostateczna decyzja, że Cywilno-Wojskowy Klub Sportowy będzie prowadził swoją działalność w oparciu o federację Gwardii, która wyraża zgodę na finansowanie istniejących sekcji sportowych.

Na tym samym posiedzeniu wyrażono zgodę na przejście drugoligowej sekcji siatkówki do nowo tworzącego się klubu sportowego „Hutnik".

W.W.

Komunikat

Dodatkowe szczepienia psów przeciw wściekliźnie w dniach od 12 do 14 lutego 1962 r.

Szczepienie psów przeciw wściekliźnie jest akcją przymusową i niedoprowadzenie psa do w/w szczepień spowoduje sankcje karno-administracyjne oraz likwidację psa nieszczepionego.

Ponieważ w czasie trwania szczepień nie wszyscy właściciele psów zaszczepili je przeciw wściekliźnie, wobec tego uprasza się, aby psy dotychczas niezaszczepione doprowadzono do Lecznicy Weterynaryjnej w Piekarach Wielkich (dojazd tramwajem Nr 2 — przedostatni przystanek), w terminie od 12 do 14 lutego br. Opłata za szczepienie wynosi 10 zł.—

Ogłoszenia drobne

Zgubiono świadectwo z ukończenia klas szkoły podstawowej w Nowej i Grodziskiej — wydane na nazwisko Dziedzic Albin.

D-44

Zgubiono legitymację ubezpieczeniową rodzinną wydaną przez Powszechną Spółdzielnię Spożywców w Legnicy na nazwisko Michalski Kazimierz.

D-43

Zgubiono legitymację szkolną wydaną przez II Liceum Ogólnokształcące w Legnicy na nazwisko Potapczuk Jadwiga.

D-41

Panu Doktorowi Pawłowi Jurosowi — za bezinteresowną i niezwykle troskliwą opiekę w czasie mej choroby — tą drogą składam serdeczne podziękowania.

Elżbieta Apanas

D-46

Unieważnia się zagubioną legitymację służbową nr 1394 wydaną przez Inspektorat Oświaty Prezydium PRN w Złotoryi na nazwisko Rąpała Władysława.

D-47

Zamienię dwa pokoje z kuchnią i przedpokojem oraz jeden pokój z kuchnią z wygodami w Dusznikach Zdroju na podobne lub większe w Legnicy. Bliższych informacji udziela Zofia Cieślak, Legnica, ul. Prusa nr. 4.

D-48

Zgubiono legitymację szkolną nr 43/61/62 wydaną przez Szkołę Ćwiczeń w Legnicy na nazwisko Schram Czesław.

D-49

Zgubiono legitymację szkolną nr 720 wydaną przez II Liceum Ogólnokształcące w Legnicy na nazwisko Węcławek Krystyna.

D-50

Rośnie nam przyszły miliarder!

(Dokończenie ze str. 1)

...ienia tkaniny i zabezpieczenia jej przed sfilcowaniem, wprowadza się wielką popularnością ciężące się włókna sztuczne — celulozowe i syntetyczne, jak: arlona, polan i nipolan.

A teraz sprawa miliardera. Obrągły miliard wartości produkcji uzyska zakład w roku 1966 roku szczytowej wydajności po wprowadzeniu najnowszych maszyn i urządzeń. „Miliard" rodzić się będzie w następujących etapach: w roku 1961 — wartość produkcji wyniosła 238 mln zł, w 1965 — wyniesie 800 mln zł, w 1966 zaś — miliard zł.

A. Jastrzębska

25

o pomarańczowe skórki. A jednocześnie jakże to było dawno! Wczorajszy słoneczny dzień, biały obrus na stole, zabawny chłopczyk z Zatoki Wawrzyńca, betonowane ścieżki, radary, samochody z czerwonymi chorągiewkami! Dzieliły ją od tego całe wieki. I przytrafiło się to wszystko nie jej, lecz jakiejś innej Zojce, nie tej, która siedzi w rozbitym samolocie na moczarach.

A wszystkiemu winien ten długonogi Tichonow i jego granatowa teczka. Zojka wrogo spoglądała na inżyniera, który chodził dokoła ogniska, chlupocząc butami. Nagle przypomniała sobie jego na wpół przymknięte, bezsenne, smutne oczy i rulon z wykresami schowany pod swetrem. Pomyślała sobie, że temu inżynierowi jeszcze trudniej niż jej siedzieć wśród bagna ze swoim projektem, na tych moczarach, podczas, gdy każda minuta jest na wagę złota.

Zojka westchnęła, otworzyła swą torbę podróżną, wyjęła zawiniątko z bułką i dwoma zimnymi sznyclami, które dała jej na drogę Pola, siostra Genadiusza. Zojka podzieliła bułkę na trzy części, owinęła w papier po czym wyszła z samolotu. Od razu zapadła się w śnieg. Przenikliwie zimna, brudna woda zalała śniegowce. Z trudem wydostała się na wydeptaną przez mężczyzn ścieżkę i zbliżyła się do ogniska.

— Zmarzliście? Ogrzejcie się — powiedział z roztargnieniem Tichonow pochłonięty własnymi myślami. Machorkin uśmiechnął się do niej smutno z poczuciem winy, jakby chciał powiedzieć: „Wpakowałem was w paskudną historię".

Zojka rozwinęła papier i podała im po sznyclu z kawałkiem bułki. Sama jadła tylko bułkę. Potem usiadła na świerkowych gałęziach, zdjęła pantofle i wyciągnęła w stronę ognia nogi w mokrych pończochach.

— Już zdążyły przemoknąć? — zapytał Tichonow. — A buty macie?

— Zostawiłam w domu, nie byłam przygotowana na takie przygody — odpowiedziała z irytacją Zojka, podsuwając do ogniska mokre pantofle. Były to eleganckie czeskie pantofelki z jasnej skórki, kupione przed dwoma dniami w Moskwie, pociemniałe teraz od zetknięcia z torfiastą wodą.

Machorkin poszedł do samolotu i przyniósł swe futrzane buty na grubej podeszwie z rzemykami z surowej skóry.

— Włóżcie — zwrócił się do Zojki.

— A wy?

— Ja mam wysokie buty — Machorkin westchnął, spojrzawszy na swe eleganckie oficerki pokryte błotem.

26

Zojka wzięła futrzane unty i powiedziała: — Odwróćcie się, proszę.

Mężczyźni odwrócili się. Zojka zdjęła mokre pończochy, powiesiła je przy ognisku i wciągnęła unty — zimne, lecz suche z miękką filcową wkładką.

— Możecie się już odwrócić — powiedziała.

Mężczyźni odwrócili się i ujrzeli komiczną malutką postać w modnym płaszczyku z lisim kołnierzem i w butach z psiego futra. Obaj wybuchnęli śmiechem.

— Dajcie spokój! — uśmiechnęła się smutno Zojka, starając się nie wybuchnąć płaczem. Przykucnęła przy ogniu i zaczęła suszyć pantofle. Ognisko dopalało się, ale nie podrzucali więcej drzewa. Po co kopcić niebo w taką mgłę. W taką pogodę nikt nie poleci, nikt ich nie zobaczy. Nawet nie zapalali drugiego ogniska.

Machorkin przyniósł mapę. Długo szukali swego bagna wśród lesistych wzgórz. Czyż można jednak znaleźć je wśród tysiąca takich samych moczarów?

— Gdzieś tutaj — powiedział Machorkin. — Albo trochę bardziej na północ.

Tichonow uśmiechnął się:

— Dokładny adres: do dziadka na wsi.

— O co wam chodzi, przecie już nas szukają! — odpowiedziała Zojka.

— Oczywiście, znajdą nas — powiedział z przekonaniem Machorkin. — Jak nie dziś to jutro.

— Albo pojutrze — dodał Tichonow. — Albo za tydzień. Nie, moi kochani, pojutrze będzie już za późno. Wzgórze wyleci w powietrze. Nikt nie wstrzyma budowy kolei tylko dlatego, że wpadliśmy w błoto. Ja czekać nie mogę.

Ułamał gałązkę i zaczął nią obliczać na mapie odległość Kluczewa od punktu, oznaczonego ołówkiem Machorkina. Pilot spojrzał na niego i powiedział niepewnie:

— Zgodnie z instrukcją moim obowiązkiem jest w miarę możności zostać przy samolocie i sygnalizować przy pomocy ognisk i rakiet.

— Dobrze, biorę odpowiedzialność na siebie — powiedział Tichonow składając mapę. — Powiem, że was zmusiłem. Niech będzie na mnie. Tak czy owak siedzimy na bagnie... Zgodnie z instrukcją.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KINA

PROGRAM BIEŻĄCY

OGNISKO — 1—4. II. — „Drzwi stoją otworem", prod. jugosł., od lat 16.
KOLEJARZ — 1—4. II. — „Trudne lato", prod. włoskiej, od lat 16.
BAŁTYK — 29. I.—4. II. — „Żołnierz i bohater", prod. NRF, od lat 16.
PIAST — 1—4. II. — „Ludzie z 39 brygady", prod. węgierskiej, od lat 14.

PROGRAM NASTĘPNY

OGNISKO — 5—11. II — „Historia żółtej ciżemki", prod. polskiej, od lat 7, wyświetlany jest o godz. 10, 12 i 15.45; 5—11. II. — „Dotknięcie nocy", prod. polskiej, od lat 16 (godz. 18 i 20.15).
KOLEJARZ — 5—11. II. — „Wyrok", prod. polskiej, od lat 16 (godz. 18 i 20.15); 5—11. II. — „Latawiec z końca świata", prod. franc. od lat 7 (godz. 15.45).
BAŁTYK — 5—11. II. — „Kozacy", produkcji radz., od lat 14 (godz. 18 i 20.15); 5—11. II. — „Tajemnica starej kopalni", prod. angiel., od lat 9 (godz. 16).
PIAST — 5—11. II. — „Wiatr uciekł przed świtem", prod. jugosł., od lat 12.

ZŁOTORYJA

KINO PDK — 2—4. II. — „Skok o życie", prod. radz. od lat 16; 5—7. II. — „Dzień ostatni; dzień pierwszy", prod. radz., od lat 12; 9—11. II. — „Drzwi stoją otworem", prod. jugosłowiańskiej, od lat 16.

MIŁKOWICE

KINO POKÓJ — 2—4. II. — „Dom pani Tellier", prod. franc.; od lat 18; 6—8. II. — „Maturzystki", prod. radzieckiej", od lat 16; 9—11. II. — „Ludzie z pociągu", prod. polskiej, od lat 12.

Dyżury aptek

2. II. — ul. Powstańców, tel. 35-47.
3. II. — ul. Matejki, tel. 39-71.
4. II. — ul. Jaworzyńska, tel. 24-56
5. II. — ul. Polna, tel. 38-54.
6. II. — ul. Galińskiego, tel. 36-16.
7. II. — ul. Powstańców, tel. 35-47.
8. II. — ul. Matejki, tel. 39-71.

„WL"

„WIADOMOŚCI LEGNICKIE" — redaguje kolegium w składzie Bogusław Dębski, Adela Kordys (redaktor naczelny), Anna Matuszczak, R. Nader, K. Franusz, Ignacy Pressler, Wacław Topoliński, Alojzy Wacławek (sekretarz redakcji) i Walerian Waszak. REDAKCJA: Legnica, Rynek 50-52. WYDAWCA: Prezydium MRN — MDK Sekcja Prasowa „Wiadomości Legnickie", Legnica, Rynek 50-52. TELEFONY: redaktor naczelny — sekretariat 41-46, sekretarz redakcji — 41-47, redaktorzy działów — 41-48, dział reklam i ogłoszeń oraz łączności z czytelnikami — 41-49. Zgłoszenia na reklamy i ogłoszenia ramkowe oraz drobne przyjmuje dział reklam i ogłoszeń oraz łączności z czytelnikami — tel 41-49. Wpłaty: NBP Oddział Legnica konto nr 1320-96-72. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zamówionych rękopisów nie zwraca się. Zamówienia na prenumeratę przyjmowane są przez Oddziały PUPiK „Ruch", urzędy pocztowe, listonoszy, sekretariat wydawnictwa. Cena prenumeraty: miesięcznej 4,35; kwartalnej 13.00; półrocznej 26.00 i rocznej 52.00 zł. Nakład: 10.000 egz. Druk RSW „PRASA" Wrocław. Zam. 244/62

B-7